55 LAT BEZ FARY WITOLDOWEJ

JAN BOHDAN CHMIELEWSKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (131) LISTOPAD 2016



INTEGRACJA MEDIÓW POLONIJNYCH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (131) LISTOPAD 2016





Na grobach Jędrzeja i Jana Śniadeckich

Bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy – profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego - wnieśli duży wkład w rozwój nauki. Wdzięczni rodacy pamiętają o nich

17

Jastrzębl: puste gniazdo rodowe

Od połowy XIX w. właścicielami posiadłości stali się Kotłubajowie - ród pochodzenia tatarskiego, który dobrze zapisał się w dziejach polskich

28

Na pierwszej stronie okładki: Zdjęcie na pamiątkę. Uczestnicy Forum Mediów Polonijnych przed wyjazdem do domów. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Jesienny akord w Grodnie. Fot. Diana Malinowska

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Zostawić ślad na ziemi



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Listopadowe święta: Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki skłaniają nas do refleksji o sensie życia i o tym, jaką pozostawimy po sobie pamięć. Odwiedzając groby bliskich, wspominamy także ludzi, którzy zostawili trwały ślad w naszej historii i kulturze, a także ludzi o skromniejszym dorobku. Bez nich i ich działalności nasz świat byłby o wiele uboższy. Oni, skromni bohaterzy, mieszkali i działali obok nas, zmieniali naszą rzeczywistość na miarę swoich sił i możliwości.

Chcę wspomnieć niektórych naszych wspaniałych rodaków, którzy już odeszli. Będąc na Nekropolii Grodzieńskiej na kwaterach żołnierzy z lat 1919-1920, nie sposób nie wspomnieć Walerii Borewicz. Można ją było spotkać przy sprzątaniu żołnierskich mogił, którymi się opiekowała przez wszystkie lata sowieckiej rzeczywistości. Mówiła: «Tu jest cały mój świat». Na szczęście zdążyła doczekać czasów, gdy zaczęło się polskie odrodzenie, a ona sama została odznaczona medalem «Zasłużony dla Kultury Polskiej».

Bolesław Wołosewicz był obrońcą Grodna we wrześniu 1939 roku, a potem żołnierzem polskiego podziemia w czasie wojny. Założyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK. Telewidzowie i czytelnicy dzięki jego wspomnieniom poznali te ważne tematy naszej historii. Cudem przeżył w obozie zagłady, bo chory na tyfus, uznany za zmarłego, został wrzucony do trupów…

Bohdana Horbaczewskiego jako fotografa i kronikarza odradzającego się życia polskiego można było spotkać na wszystkich niemal uroczystościach. Po wojnie mieszkał w Toruniu. Harcerz, obrońca Grodna. Wielki pasjonat historii i kolekcjoner dokumentów, związanych z polską obecnością na naszych ziemiach.

Stanisław Kiczko był założycielem Towarzystwa Plastyków Polskich i ponad 20 lat był jego prezesem. Udało mu się stworzyć prężnie działający związek twórców. Za Stanisławem jeszcze nie raz zatęsknimy i zadamy po raz kolejny pytanie: jak mu się to udało? W TPP panowała jedność, szacunek wobec siebie nawzajem, a taka atmosfera sprzyjała ciekawym projektom i sukcesom.

Andrzej Binert wraz z małżonką założyli ponad 25 lat temu zespół «Grodzieńskie Słowiki», który zadziwiał i nadal zadziwia swoim kunsztem. Tworzyli projekty godne profesjonalnych artystów. Wspomnę tylko jeden – «Widma» z muzyką Moniuszki według «Dziadów» Mickiewicza, gdzie «Słowiki» wystąpili razem z solistami Opery Narodowej w Warszawie. Bardzo brakuje pana Andrzeja, który odszedł dwa lata temu.

Podczas pogrzebu naszej działaczki Marii Poczobut na mszy żałobnej, celebrowanej przez Ordynariusza Grodzieńskiego, było tylu ludzi, ilu bywa w niedzielę. Nie zajmowała wysokich stanowisk, ale była bardzo szanowana w różnych środowiskach, w których działała.

Ci ludzie są dla nas przykładem, jak służyć społeczeństwu, spełniać swoje powołanie i dokonywać rzeczy wręcz niemożliwych. Zapytałam różne osoby, co jest ważne w ich życiu? Oto najbardziej uniwersalne odpowiedzi: «Dla mnie najważniejszą rzeczą jest więź z ludźmi, szczególnie z rodziną», «Staram się przeżywać każdy dzień w pełni, żeby nie mieć poczucia straconego czasu», «Lubię stawiać sobie ambitne wyzwania», «Staram się pomagać innym ludziom», «Mnie już nie będzie, ale dzieci, wnukowie, przyjaciele będą pamiętali ciepłą atmosferę mojego domu z polskimi tradycjami», «Mam dzieci, wychowam je na dobrych ludzi», «Staram się żyć ekologicznie, żeby dla moich przyszłych wnuków coś jeszcze zostało».

Na te ważne kwestie życia zwrócił uwagę papież Franciszek w trakcie tegorocznych Światowych Dni Młodzieży: «Kochani młodzi, nie przyszliśmy na świat, aby «wegetować», aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uśpi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić trwały ślad. To bardzo smutne, kiedy przechodzimy przez życie nie pozostawiając śladu. A gdy wybieramy wygodę, myląc szczęście z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo i to bardzo wysoka: tracimy wolność».

Czasami rzuca się w oczy, jak wiele czasu ludzie potrafią poświęcić rzeczom mało istotnym w życiu. Warto znaleźć sens naszego istnienia i działać, jak nasi działacze, którzy odeszli. Wokół nas jest tyle do zrobienia...

Ponoć nie ma rzeczy najgorszej, gdy człowiek, leżąc na łożu śmierci, widzi niezrealizowane przez siebie plany. Milczał, gdy trzeba było krzyczeć na cały świat. Tak wiele mógł zrobić, a jednak tego nie dokonał ■



MARCIN NAWROCKI

POLSKA DELEGACJA Z MARSZAŁKIEM WOJ. PODLASKIEGO W RUDAWCE W DRODZE NA BIAŁORUŚ

Do Grodna bez wiz

Turyści mogą bezwizowo zwiedzać białoruską część Kanału Augustowskiego, przylegającą do niej część Grodzieńszczyzny oraz Grodno.

Granicę w łatwiejszy sposób będzie można przekraczać na przejściach Rudawka-Lesnaja (na Kanale Augustowskim) i Kuźnica-Bruzgi (przejście drogowe). Bezwizowym ruchem objęte też białorusko-litewskie przejścia graniczne: Privalka-Švendubrė i Privalka-Raigardas. Na terenie Białorusi bez wizy będzie można przebywać do pięciu dni. Koniecznie z paszportem.

Dokument o ruchu bezwizowym ma na razie obowiązywać do końca 2017 r. z możliwością jego przedłużenia na czas nieokreślony. Na razie ruch jest raczej jednostronny. To turystyka ekonomiczna Białorusinów do Polski, którzy przyjeżdżają po tańsze zakupy.

Dobrze by było, żeby władze w Mińsku pomyślały też o swoich obywatelach i uruchomiły w końcu mały ruch graniczny! Dzięki niemu mieszkańcy terenów przygranicznych po jednej i po drugiej stronie mogliby podróżować bez wiz. Od roku turyści chętnie korzystają z tej możliwości na przejściu Białowieża-Piererow.

Niebezpieczna elektrownia

Misja Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej pracowała na Białorusi w dn. 2-14 października.

Zwróciła uwagę na konieczność dostosowania systemu reagowania na sytuacje awaryjne w Ostrowcu do międzynarodowych norm bezpieczeństwa.

Elektrownia od początku budzi kontrowersje. Podczas prac na placu budowy doszło do 10 wypadków. Najgroźniejszy wypadek miał miejsce 10 lipca podczas prac montażowych. Wówczas ważący 330 ton reaktor zerwał się z rusztowania i runął z wysokości 4 m. Wg doniesień niezależnych ekspertów, miejsce budowy władze wybrały najniebezpieczniejsze z możliwych, przed którym ostrzegał zespół białoruskich fizyków pod kierownictwem prof. Aleksandra Michalewicza, członka BAN, specjalizującego się w energetyce jądrowej. Ich podpisy są pod ekspertyzą z 1993 r. Raport potwierdza groźbę zagłady milionów osób na Białorusi, Litwie i w Polsce.

W skrócie

Za przykładem polskich parlamentarzystów, przed wyborami parlamentarnymi, do Mińska z trzydniową wizytą przybyli niemieccy deputowani.

Modlitwą za ojczyznę grekokatolicy z Białorusi uczcili 420. rocznicę Unii Brzeskiej.

Laureatem literackiej Nagrody Giedroycia, przyznawanej przez białoruski PEN-Club przy wsparciu Ambasady RP i Instytutu Polskiego w Mińsku, dla najlepszej książki w języku białoruskim został Maks Szczur, autor powieści «Zakończyć Gestalt».

Akcja «Tydzień bez aborcji» (10-16.10) ma uświadomić wartość życia. Na Białorusi kobietom przysługuje prawo do bezpłatnego «usunięcia ciąży na życzenie» do 12. tygodnia.

Na pomoc papieża Franciszka w walce o zniesienie kary śmierci na Białorusi liczą działacze na rzecz praw człowieka, którzy przekazali list do Ojca Świętego.

Łukaszenko rekomendacje Międzynarodowego Funduszu Walutowego, z którym negocjuje kredyt, uważa za «spisek międzynarodowy», mający uczynić z jego narodu nędzarzy.

Minister Spraw Zagranicznych RB Uładzimir Makiej podczas wizyty w Polsce przekazał dokumenty, dotyczące losów Polaków.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



PODCZAS SPOTKANIA POLSKIEGO WICEPREMIERA Z ŁUKASZENKĄ

Morawiecki w Mińsku

Wicepremier zapowiedział nowy rozdział w historii polsko-białoruskich relacji.

Zostaliśmy zaproszeni do udziału w prywatyzacji na Białorusi – mówił Mateusz Morawiecki po spotkaniu w Mińsku z Łukaszenką. Wicepremier akcentował, że wizyta w Mińsku była pełna nie tylko gościnności, ale też konkretów.

Zdaniem Morawieckiego, nawiązaniem współpracy i rozwojem ścisłych relacji gospodarczych między Polską a Białorusią są zainteresowani sami przedsiębiorcy, którzy licznie uczestniczyli w XX Polsko-Białoruskim Forum Gospodarczym «Dobrosąsiedztwo 2016».

Strona białoruska zaproponowała Polakom kilka przedsiębiorstw, które będą wystawione na sprzedaż.

Jednak od sierpnia Rada Ministrów RB wniosła zmiany, regulujące prywatyzację majątku państwowego. Nowy dekret nr 639 nakłada na kupującego obowiązek zachowania miejsc pracy i profilu działalności sprywatyzowanego przedsiębiorstwa. Przeprofilowania można dokonać za zgodą organów administracji państwowej.

Czy polscy inwestorzy zechcą zaryzykować i zainwestować na Białorusi, jeśli w innych krajach jest znacznie łatwiej i bez ryzyka?

W kosmos

Satelita PW-Sat2, zaprojektowany przez studentów Politechniki Warszawskiej, poleci w kosmos w 2017 r.

Głównym ładunkiem satelity jest żagiel deorbitacyjny, który pomoże w przyszłości w zapobieganiu powstawania śmieci kosmicznych, pomaga też w usunięciu satelitów po zakończeniu ich misji.

Ma wymiary 10x10x22 cm, po otwarciu ma 4 m kw. Jego misją jest także przetestowanie czujnika Słońca oraz otwieranych paneli słonecznych i systemu zasilania – też projekt studentów.

Satelita zostanie wystrzelony z bazy Vandenberg w USA. Koszt satelity to od 60-80 tys. euro. Zbudowano dzięki środkom z programu Europejskiej Agencji Kosmicznej. Wsparcie z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w wys. 180 tys. euro przeznaczono na pokrycie kosztów wyniesienia satelity.

To drugi satelita zaprojektowany przez Studenckie Koło Astronautyczne Politechniki Warszawskiej, który będzie wyniesiony na orbitę.

W skrócie

W Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie odnaleziono kartotekę 20 tys. żołnierzy Armii Czerwonej, oddelegowanych do służby w Ludowym Wojsku Polskim.

Trwa konkurs na koncepcję architektoniczną Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w murach Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów.

LOT otwiera w r. 2017 połączenia między Warszawą a Los Angeles. Zainaugurowano już regularne loty do Seulu.

Polskie wojska specjalne dostaną śmigłowce Black Hawk, produkowane w zakładach w Mielcu, zamiast francuskich Caracali.

Sejm przyjął uchwałę, określającą nauczycieli polonijnymi jako «ambasadorów polskości w świecie».

Wicepremier Morawiecki uważa, że obecnie Polska nie powinna wchodzić do strefy euro.

W wieku 90 lat zmarł reżyser Andrzej Wajda, jeden z najwybitniejszych twórców w historii polskiego i światowego kina.

Wszczęto kilkadziesiąt nowych śledztw w sprawie reprywatyzacji w Warszawie.

Wydano «Żywot św. Kazimierza», który zaginął na kilkaset lat, pióra Mateusza Chryzostoma Wołodkiewicza z 1606 r.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Spotkanie przedsiębiorczych Polaków

W dn. 1-2 października po raz 19. odbyła się Światowa Konferencja Gospodarcza Polonii.

Uczestniczyło w niej ok. 200 osób z całego świata. To prezesi, właściciele firm, prawnicy. Są zainteresowani aktualnym stanem polskiej gospodarki. Celem konferencji jest rozwijanie międzynarodowej współpracy gospodarczej osób polskiego pochodzenia oraz powiązań między krajami ich osiedlenia a Macierzą.

Brak danych, ile w związku z tymi spotkaniami powstało nowych firm. Wicepremier Mateusz Morawiecki, w liście do uczestników napisał: «Liczę na aktywne zaangażowanie Polonii w realizację bardzo ambitnego i ważnego dla przyszłości naszej wspólnej Ojczyzny planu rozwoju gospodarczego. Szczególną rolę Polonii, upatruję w ekspansji eksportu i inwestycjach zagranicznych, promowaniu polskich marek».

Poszczególni uczestnicy prezentowali własne dokonania, zgłaszali nowe propozycje. Czy oczekiwania rządu spotkają się z oczekiwaniami przedsiębiorczych Polonusów. Ażeby tak się stało, uczestnicy postanowili zebrać najważniejsze krytyczne uwagi, świeże pomysły, postulaty i skierować je pod adresem Sejmu i rządu, aby ich głos został usłyszany.



Uczestnicy konferencji gospodarczej

Prawdopodobnie na kolejną konferencję zostanie zaproszona młoda emigracja ostatnich lat, która ma sporo chęci działania oraz świeżych innowacyjnych pomysłów. Nie zbywa im własnego kapitału, lecz wyjechali z Polski często już dobrze wyedukowani, szybko opanowują nową wiedzę i można mieć nadzieję, że przyczyniają się do rozwoju Polski.

Święto inteligencji technicznej

Stowarzyszenie Techników i Inżynierów Polskich (STIP) na Litwie obchodziło 20-lecie działalności.

Portal wilnoteka.lt podaje, że 21 października w Domu Kultury Polskiej w Wilnie odbyła się międzynarodowa konferencja zat. «Wkład inżynierów w rozwój przedsiębiorczości», która zgromadziła członków organizacji, jak też licznych gości zagranicznych z Polski, Austrii i USA.

STIP cieszy się szacunkiem podobnych organizacji na świecie, niejednokrotnie było nagradzane i wyróżniane, jest członkiem wielu branżowych organizacji, w tym Europejskiej Federacji Narodowych Stowarzyszeń Inżynierskich.

Wiceprezes Stowarzyszenia Techników i Inżynierów Polskich na Litwie inż. Jerzy Mozyro ubolewał, że współczesna młodzież na Litwie nie jest zbytnio zainteresowana myślą inżynieryjną i techniczną, akcentował potrzebę zaciekawienia nią młodych osób. Członkowie Stowarzyszenia poczynili już w tym kierunki pewne kroki – w słynnej wileńskiej «Piątce» (obecnie Szkoła Inżynierii im. Joachima Lelewela w Wilnie) realizowany jest specjalny program inżynieryjny.

Inż. Mozyro podkreślił znaczenie jubileuszowej konferencji, gdzie odbyły się wymiana zdań i opinii, dyskusje, które sprzyjają rozwojowi myśli technicznej i w wielu wypadkach mogą zaowocować nowymi pomysłami i projektami. Wiceprezes dodał również, że członkowie Stowarzyszenia wiele uczą się w Polsce.

Czy warto dziś być inżynierem? Inż. Jerzy Mozyro mówi, że nie jest to łatwy kierunek, ale gdy się kocha ten zawód, to warto go studiować.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Uniwersytet Warszawski

Obchodzi 200-lecie swego powstania.

Akt erekcyjny podpisał 19 listopada 1816 r. car Aleksander I. W 1808 r. założono Szkołę Prawa, połączoną ze Szkołą Nauk Administracyjnych. W 1809 r. powstała Szkoła Lekarska i wszystkie trzy weszły w skład Uniwersytetu, formując dwa najliczniejsze wydziały: Prawa i Administracji oraz Lekarski.

Pierwszym zwierzchnikiem uczelni został Stanisław Staszic, a Radą Ogólną Tymczasową, zajmującą się pracami Izby Edukacyjnej, kierował Stanisław Kostka Potocki.

Oficjalna inauguracja UW odbyła się jednak 18 maja 1818 r. Królewski Uniwersytet Warszawski, składał się z 5 wydziałów. Najważniejszy – z najmniejszą liczbą studentów – był Wydział Teologiczny. Fakultety Prawa i Administracji oraz Lekarski, stanowiły kontynuacje w/w szkół.

W skład Wydziału Filozoficznego, prócz katedry filozofii, wchodziły także oddziały: matematyczny, fizyczny i nauk przyrodniczych. Wydział Nauk i Sztuk Pięknych, był ukierunkowany głównie humanistycznie, obejmując literaturę, językoznawstwo, historię, ale także budownictwo, sztukę i muzykę. Na wydziałach były zakłady naukowe: gabinety, laboratoria, pracownie, ogród botaniczny, kliniki.



Stanisław Staszic



Stanisław Kostka Potocki

Drugim przedsięwzięciem było gromadzenie zbiorów o charakterze artystycznym, m.in. zbiorów malarstwa, rzeźby, numizmatów i grafiki. Posiadanie zbiorów, także naukowych, było jednym z kryteriów odróżniających uniwersytety od in. szkół. Rząd zakupywał zbiory od kolekcjonerów, przekazywano je jako dary oraz gromadzone były przez samych profesorów.

Akt 5 listopada

W połowie 1916 r. sytuacja strategiczna na froncie pogarszała się z każdym miesiącem.

Ogromne straty, poniesione przez Niemców w bitwach pod Verdun i Sommą, jak również przez Austriaków w czasie ofensywy Brusiłowa powodowały, iż szukano nowych rezerw ludzkich. Z tego też powodu coraz większe znaczenie miała kwestia polska. Na terenach zajętego Królestwa Polskiego władze niemieckie widziały możliwość znalezienia świeżych rekrutów. Aby ich wykorzystać, należało jednak podjąć kroki, które miały zjednać Polaków do idei walki za Państwa Centralne.

5 listopada cesarze niemiecki i austro–węgierski wydali specjalny dokument, w którym ogłaszali powstanie niezależnego Królestwa Polskiego. Państwo to miało pozostawać w stałym sojuszu z Niemcami i Austro-Węgrami. Dokument nie określał precyzyjnie granic, nie wybrano też oficjalnego króla (miano to zrobić dopiero w «sprzyjających okolicznościach»). Władzę oddano Tymczasowej Radzie Stanu, w 1917 r. – Radzie Regencyjnej. Szefem Komisji Wojskowej został Józef Piłsudski.

Plan utworzenia Królestwa Polskiego pokrywał się w dużej mierze z niemiecką koncepcją Mitteleuropy – utworzenia po zwycięskiej wojnie dużej liczby uzależnionych od Niemiec państw na Wschodzie, które osłabiłyby Rosję i utrwaliły dominację niemiecką w tym rejonie Europy.

Akt 5 listopada przyniósł prawdziwe umiędzynarodowienie sprawy polskiej, od tego bowiem czasu liczyć się z nią musiały także wielkie mocarstwa, chcące przeciągnąć Polaków na swoją stronę. Dokument nie spełniał wszystkich nadziei Polaków – był jednak jednym z pierwszych kroków na drodze ku prawdziwej niepodległości, bo utworzone na mocy aktu struktury władzy stały się zalążkiem administracji odrodzonej Rzeczpospolitej.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Odnajdywać perełki

Przegląd zespołów tanecznych, który odbył się w dn. 30 października w Grodnie, należy do nowych przedsięwzięć Działu Kultury ZPB. Uczestniczyli w nim młodzi tancerze z Iwia, Grodna, Wołkowyska i Lidy, którzy zaprezentowali różne style taneczne. Serca jurorów i publiczności podbiła jednak klasyka – tańce towarzyskie w wykonaniu zespołu «Harmonia» z Lidy. Dużo energii i dobrego nastroju podarowali widzom uczestnicy zespołów «Adept» i «Tradycja» z Grodna. A zespół «Advance» z Wołkowyska miał przesłanie, by dbać o ekologię.

– Uważam, że warto odnajdywać perełki wśród naszych utalentowanych dzieci i młodzieży – powiedziała Anna Porzecka z Działu Kultury. – Chcemy je promować, zapraszając na koncerty i konkursy, pomagać również w doskonaleniu umiejętności, proponując np. udział w warsztatach.



Irena Waluś

Zespół «Harmonia» z Lidy swoim występem zauroczył zarówno jurorów, jak i publiczność



Daniel Czerniawski i Kamila Sidorowicz z Wołkowyska



Gracja, stroje i piękno zawsze cechowały taniec towarzyski. Zespół «Harmonia»



Porcję dobrej energii i nastroju przekazał zespół «Adept» z Grodna



Grodzieński zespół «Tradycja»



Podczas występu zespołu «Advance» z Wołkowyska

W rocznicę Niepodległości



PIOTR JAROSZYŃSKI

Rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów skłaniać może do wielu refleksji. Zależy, kto się zastanawia i z kim zamierza się dzielić swoimi przemyśleniami. Ja chciałbym temat ten podjąć jako potomek szlachty zaściankowej, która od wieków losy swoje związała z Nowogródczyzną, ale która po 6-letnim pobycie na Syberii nie mogła już wrócić w swoje rodzinne strony, lecz zamieszkała w powojennej Polsce. Chciałbym podzielić się refleksjami z tymi, którzy po dziś dzień mieszkają na Białorusi.

W czasie zaborów babcia moja, Anna (um. 1989), mieszkała w zaścianku Nowiki Małe. Opowiadała mi, że nauczyciel przychodził wieczorami do domu i pokazywał, jak należy pięknie i poprawnie czytać po polsku. Książka była jedna – Biblia. A za domem ktoś zawsze pilnował, czy aby nie nadchodzi rosyjski żandarm. W ten sposób moja babcia potrafiła mówić nie tylko «po prostu», jak większość mieszkańców wiosek, ale właśnie po polsku, choć z lekkim kresowym akcentem, wtrącając czasem zwroty lokalne, np. «ot kali». Język polski tak silnie wszedł w serce i duszę całej rodziny, że gdy później została zesłana na Syberię (10 lutego 1940 r.), to nawet 6-letni pobyt czwórki małych dzieci nie zdołał ich zruszczyć. Więcej, ojciec mój, Czesław, już po wojnie, zdał w Łodzi do Szkoły Teatralnej i został aktorem, by pięknie i wzorcowo grać po polsku główne role w wielu sztukach, a także w filmach. Razem napisaliśmy książkę o kulturze słowa polskiego, ja mam okazję prowadzić na ten temat wykłady na poziomie uniwersyteckim. Tego wszystkiego by nie było, gdyby nie babcia. Bo cóż, wyobraźmy sobie, że nie znałaby polskiego zbyt dobrze, jakże łatwo Rosjanie zaliczyliby w końcu moją rodzinę do jakiejś innej narodowości i nie pozwoliliby opuścić Związku Sowieckiego. Na samą myśl przechodzą mnie ciarki: zostać tam, daleko, bez możliwości rozwoju i oddychania piękną kulturą polską, która jest oknem na cały cywilizowany świat.

Uświadomiłem to sobie bardzo żywo w czasie mojego pobytu w rodzinnych stronach latem tego roku. Zanika polska mowa, nawet w kościołach. W ten sposób potomkowie polskich przodków zostaną odcięci od własnej historii, historii swojego rodu i swojego narodu. Zostaną też odcięci od przyszłości, bo nie znając języka polskiego nie będą potrafili odnaleźć się ani wśród mieszkańców obecnej Polski, ani wśród Polonii świata, której jest co najmniej 20 milionów. Więc jaki w tym rozum, żeby Polak z Białorusi nie znał polskiego!

Zabory to przymusowa służba wojskowa w obcej armii. Wiemy, że służba ta za caratu mogła trwać nawet 25 lat. Cóż to był za koszmar, gdy rodzicom zabierano syna, który najprawdopodobniej już nie wracał, bo na wojnie łatwo o nieszczęście. A jeśli wracał, to jako starzec sterany życiem, niezdolny już do niczego. Mój dziadek brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, choć nie wiem dokładnie, ile lat musiał służyć. Wiem natomiast, co powtarzał: «nigdy nie strzelałem do ludzi, tylko w powietrze». Widzę wciąż swojego dziadka, gdy siedzieliśmy obok siebie na wozie ciągniętym przez Kasztankę. Mimo że doświadczony przez życie, był człowiekiem niezwykle delikatnym, wrażliwym i pogodnym. Taki typ ludzi spotkać można głównie na kresach, im było trudno zaadaptować się w Polsce centralnej. Brał udział w wojnie, która nie była jego wojną ani jego narodu. Więc po co zabijać obcych ludzi?

Okres niepodległości na kresach, to taki łyk świeżego powietrza. Starano się nadrobić jak najszybciej wszystkie zaległości kulturalne i edukacyjne. Oczkiem w głowie były szkoły, które niosły wszystko, co buduje i umacnia polskość: język ojczysty, historia, literatura, pieśni, tańce, obyczaje, wiara. Nasz własny, cudowny świat.

Ale świat ten nie trwał długo, po dwudziestu latach załamał się ponownie. Tym razem uderzenie było podwójne, bo na dawny carski imperializm nałożył się sowiecki komunizm. Gniótł wszystko, co napotkał, zabijał, wywoził. Zdawało się, że następuje już definitywny kres narodowości polskiej. Tak była znienawidzona nienawiścią kosmiczną, apokaliptyczną. Ale za co, pytamy? Cośmy złego zrobili? Odpowiedzią były kłamstwa i jeszcze większa nienawiść.

Dzieje narodu polskiego jednak się nie skończyły. Trwamy. Widocznie mamy ciągle jakąś misję do spełnienia, musimy, jak przypomniał św. Jan Paweł II, na nowo odczytywać dzieło Adama Mickiewicza, naszego rodaka z naszych stron, który w chwili wielkiego natchnienia napisał «Księgi Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego». Tam jest odpowiedź. Ale by czytać i rozumieć, musimy znać język polski, ten język, którym nasi przodkowie zwracali się przede wszystkim do Boga. Tego języka nie wolno nam zapomnieć. Ten język przywraca niepodległość i uczy, jak być wolnym ■

O Kościele katolickim z premedytacją

Jerzy Waszkiewicz

Polityka i wydarzenia bieżące toczą się swoją koleją, a nauka fundamentalna rozwija się (albo i nie) według własnych zasad i reguł. W tym roku ukazała się w Mińsku publikacja, poświęcona obecnej polityce państwowej Białorusi w dziedzinie religii pt. «Współczesna polityka państwowa Białorusi w sferze religijnej».



Aleksandra Shiglinska

Łukaszenko chętnie się spotyka z hierarchami Watykanu, ale to się nie przekłada na stosunek do Kościoła katolickiego na Białorusi. Tu: spotkanie z kard. Parolinem w Mińsku

Jej autorami są m. in. Leonid Ziemlakow, profesor politologii Wydziału Prawa Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, jeden z czołowych specjalistów w zakresie badań relacji między państwem a Kościołem, i Aleksander Szeris, zajmujący się problematyką bezpieczeństwa państwowego w aspekcie sytuacji religijnej na Białorusi. Znikomy, jak na skalę krajową, nakład książki (150 egz.) kwalifikuje ją raczej do użytku służbowego, niż do wydania, mającego szerzyć wiedzę naukową. Być może dlatego jej autorzy, poruszając tak delikatną kwestię, wypowiadają się w sposób dość bezpośredni i otwarty. Omawiane wydawnictwo posiada wyraźne cechy opinii ekspertów utrzymującej dezyderaty, nawiązujące do zmian regulacji prawnych w sferze stosunków państwo – Kościół.

Naszym zamiarem nie jest omawianie całego tekstu, zawierającego niemało passusów, istotnie odbiegających od tradycyjnie rozumianych wolności sumienia i tolerancji. Zwrócimy uwagę tylko na fragment, poświęcony działalności Kościoła rzymskokatolickiego na Białorusi oraz zagadnieniom z tym związanym, ukazujący również sposób postrzegania tzw. kwestii polskiej na Białorusi przez prorządowych specjalistów. Zauważmy, że tego typu opinie nie trafiają do mass mediów i nie są przedmiotem publicznych dyskusji, inspirowanych przez czynniki oficjalne.

Autorzy od razu ostrzegają, że Watykan i katoliccy hierarchowie Polski traktują terytorium Białorusi jako «obszar realizacji swoich ewangelizacyjnych, politycznych i terytorialnych interesów». Podkreśla się przy tym, że w 2013 roku 1/3 księży w rzymskokatolickich parafiach Białorusi stanowili obcokrajowcy, głównie obywatele Polski. Tym ostatnim, poufnie informują autorzy, Episkopat Polski przeznacza ważną rolę w «polonizacji na terytorium republiki i przede wszystkim wśród ludności jej części zachodniej». Przy tym – zaznacza się w publikacji – niektórzy polscy duchowni sprzyjają temu, skwapliwie przytakując «radykalnym spolonizowanym strukturom i ich działaczom». W tekście nie konkretyzuje się, o jakie «spolonizowane struktury» chodzi, za to objaśnia się, że «polski kler katolicki» w sposób ukierunkowany dąży do wpajania do świadomości zbiorowej wiernych myśli o identyczności pojęć «katolik» i «Polak», «stwarzając przez to na Białorusi warunki korzystne dla realizacji interesów sąsiedniego państwa, inspirując wśród białoruskich obywateli nastroje propolskie, a w niektórych wypadkach separatystyczne». Widocznie po to, by odrzucić wszelkie wątpliwości w tej sprawie, autorzy przypominają, że dla «określonych kręgów Polski» Kościół katolicki na Białorusi tradycyjnie stanowi «narzędzie ekspansji duchowej», przyczółek dla szerzenia pracy misyjnej na Wschodzie,



Aleksy Salej

To wiernych przede wszystkim należy spytać, w jakim języku chcą się modlić

zwłaszcza w Rosji.

Wprawdzie zastrzega się przy tym, iż Watykan, poświęcając Białorusi coraz pilniejszą uwagę jako przyczółkowi rozprzestrzeniania katolicyzmu na Wschód, stopniowo odstępuje od dawnej polityki działań za pośrednictwem Episkopatu Polski i coraz częściej podkreśla samodzielność krajowego Kościoła katolickiego oraz jego bezpośredni związek duchowy ze Stolicą Apostolską. Generalnie zaś «strategia papiestwa wobec Białorusi polega na dążeniu do włączenia republiki w sferę swej władzy duchowej, osiągnięcia podporządkowania rzymskokatolickiemu centrum».

Odnośnie Polski natomiast autorzy publikacji prorokują, że «kler katolicki i oficjalna Warszawa» w dalszym ciągu będą dążyły do utwierdzenia mieszkańców kraju w przekonaniu, iż Kościół katolicki jest instytucją polską i dokładać starań, by rozszerzyć swoje wpływy na wschodnie regiony, utrwalając jednocześnie pozycje na zachodnich obszarach Białorusi. «Dlatego dopóki przeważająca większość księży na Białorusi będzie obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, Kościół rzymskokatolicki na terytorium republiki w wielu sprawach będzie mógł obsługiwać interesy Polski i służyć źródłem ideologicznego i finansowego wsparcia propolskiego ruchu, z którym w świadomości ludności w dużej mierze kojarzy się katolicyzm» – wnioskują prorządowi eksperci.

Końcowym celem tej akcji jest rzekomo zamierzone rugowanie prawosławia, osłabienie prorosyjskich nastrojów i zorientowanie ludności kraju w kierunku Zachodu. Co ciekawe, wyraz «prorosyjskie nastroje» podano w cudzysłowie z dodatkiem «tak zwane». Ma to widocznie oznaczać, że prorosyjskość uchodzi już za normę, a orientacja prozachodnia jest z założenia niepożądana.

Nie obeszło się także bez ocen personalnych. Niezbyt przychylnie wspomniano o inicjatywie śp. kardynała Kazimierza Świątka organizowania parafii katolickich w miejscowościach, nieposiadających własnych kościołów. Pozycję arcybiskupa metropolity Tadeusza Kondrusiewicza zaopiniowano jako «lawirowanie pomiędzy dążeniem do wzmożenia tempa katolickiej ekspansji pod egidą Episkopatu Polski a koniecznością przestrzegania interesów Watykanu przy zachowaniu normalnych stosunków z kierownictwem Białorusi i wiernymi innych wyznań».

Jak się okazuje, sporo rzeczy można się dowiedzieć z jednej niezbyt obszernej publikacji, chociaż niektóre pytania pozostają bez odpowiedzi. Na przykład, nadal nie wiemy, co się kryje pod enigmatycznymi wyrazami «radykalne spolonizowane struktury» i «propolski ruch». Odnosi się również wrażenie, iż wysokiej klasy specjaliści z bliska nie dostrzegają na Białorusi ludności polskiej.

No i najważniejsze – komu ma służyć dokonana analiza? Państwu białoruskiemu czy też dalszemu Wschodowi? Warto jednak pamiętać, że w tym przypadku nie chodzi o pracę magisterską skłonnego do wyskoków studenta albo przejaw ekstrawagancji publicystycznej. Jest to analiza dokonana przez fachowców, doradzających na szczeblu rządowym.

Portal internetowy Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego informuje, że profesor Leonid Ziemlakow, autor licznych prac z zakresu prawa i politologii, jest jednym z najbardziej doświadczonych fachowców w dziedzinie stosunków zaistniałych między państwem a konfesjami. Posiada ponad dziesięcioletnie doświadczenie pracy w najwyższych organach władzy Białorusi, co umożliwiło mu zaaprobowanie niektórych poglądów i zrealizowanie ich w procesie uczestniczenia w przygotowywaniu szeregu ważnych projektów ustaw, przeprowadzenie pracy analitycznej w charakterze eksperta, bezpośredni udział w rozprawach parlamentarnych, poświęconych omówieniu najbardziej znaczących projektów rządowych, oraz innych aktów prawnych dotyczących funkcjonowania państwa.

W okresie lat 1990-2003 Ziemlakow brał bezpośredni udział w przygotowaniu ponad 50 rodzajów normatywnych aktów, ponad 30 opinii ekspertów, dotyczących projektów ustaw i problemów, związanych z działalnością organów państwa. To jest poważna sprawa, naprawdę!

Л. Е. Земляков, А. И. Тиханский, А. В. Шерис. *Современная государственная политика Беларуси в религиозной сфере. Минск, «Право и экономика», 2016* ■

Artysta. Grodnianin z urodzenia

Irena WALUŚ

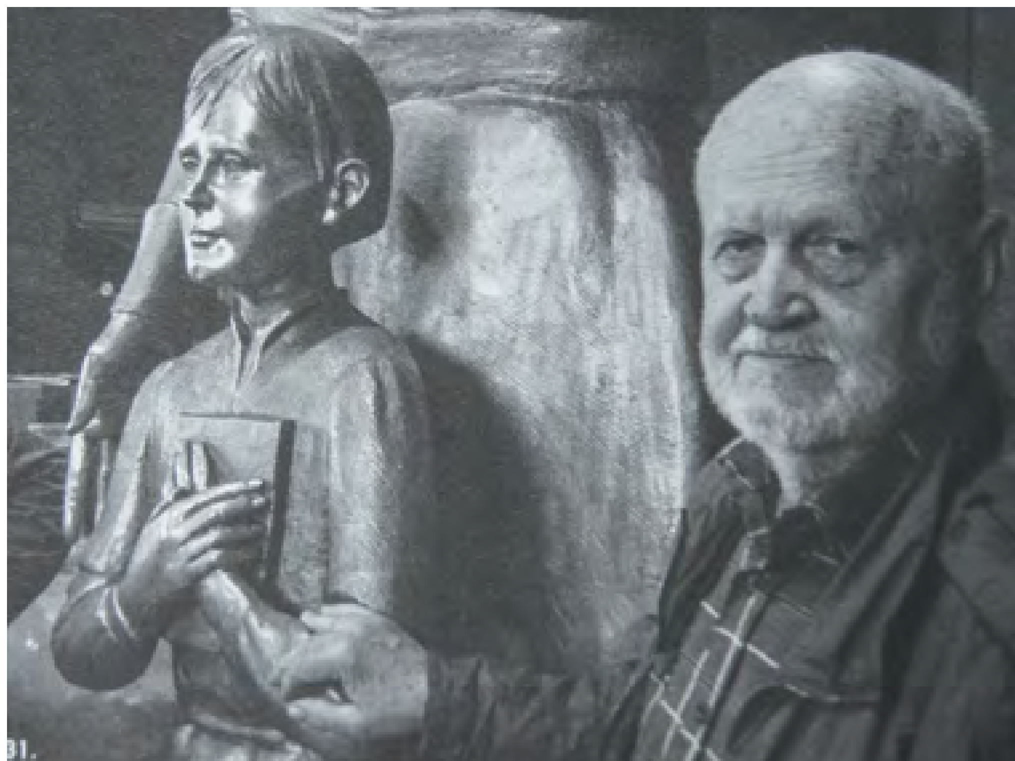
Jan Bohdan Chmielewski przyszedł na świat 18 września 1927 roku w Grodnie i o mieście rodzinnym pamiętał zawsze. Rzeźbiarz, autor licznych pomników w różnych krajach, twórca plakatów i medali. Zmarł 18 sierpnia 2014 roku w Warszawie.

W ubiegłym roku ukazała się książka-album zat. «Jan Bohdan Chmielewski 1927-2014», wydana w Suwałkach. Do redakcji książkę przekazał przyjaciel zmarłego – Władysław Sobecki.

Z dużym zainteresowaniem zanurzyłam się w czytanie tekstów o jego twórczości, w jego wypowiedzi na temat sztuki, działalności pedagogicznej na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Wydziale Architektury na Politechnice Białostockiej, we wspomnienia przyjaciół. Wyłaniał się z nich obraz wspaniałego człowieka i artysty, wybitnego wykładowcy akademickiego, prawdziwego przyjaciela.

W jego długim życiu grodzieński epizod trwał tylko przez pierwsze 12 lat, lecz Grodno na stałe miał w sercu. Tu ukończył sześć klas szkoły podstawowej, w książce jest zdjęcie z Pierwszej Komunii Świętej w 1935 roku. Jego matka Anna była nauczycielką, ojciec Jan pracował w Grodzieńskim Archiwum Państwowym.

W czasie wojny, w latach 1943-1945, jako 16-letni chłopiec rozpoczął walkę w szeregach Armii Krajowej w oddziale Żwirki w Puszczy Augustowskiej. Wchodził w skład grupy bojowej, która m.in. uczestniczyła w ataku na posterunek żandarmerii w Sopoćkiniach. Po wojnie rodzina wyjechała do Suwałk.



Mistrz ze swoim dziełem



Okładka książki

W Grodnie do dziś mieszka rodzina Pana Bohdana, m.in. młoda zdolna malarka Natalia Lapkina. Odwiedzał miasto rodzinne. Poznałam go 15 listopada 1989 r. podczas uroczystości otwarcia Muzeum Zofii Nałkowskiej na Uniwersytecie Grodzieńskim, gdy przekazywał muzeum w darze popiersie pisarki swojego autorstwa. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna. J.B. Chmielewski w 1998 roku wykonał płaskorzeźbę Elizy Orzeszkowej i przekazał ją w darze dla Polskiej Szkoły w Grodnie. Również dla Polskiej Szkoły artysta opracował projekt i wykonał popersie pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego, przekazując go w darze we wrześniu 2001 roku. Z Leszkiem Skinderem niejednokrotnie przyjeżdżali z darami dla tej szkoły.

Rzeźbiarz zwyciężał w wielu konkursach profesjonalnych, otrzymał wiele dyplomów, wyróżnień i nagród. Wymienię tylko trzy, nam bliskie. W 1998 r. Związek Polaków na Białorusi przyznał mu dyplom uznania. Za zasługi na polu działalności społecznej na rzecz Polskiego Społeczeństwa Kresowego w 2001 roku otrzymał dyplom uznania i medal Juliusza Słowackiego. Z jego działalności na rzecz rodaków z Białorusi war-





IRENA WALUŚ

J.B. CHMIELEWSKI PODCZAS PRZEKAZANIA POPIERSIA NAŁKOWSKIEJ DLA SWIETŁANY MUSIJENKO, KIEROWNIK KATEDRY FILOLOGII POLSKIEJ UNIWERSYTETU GRODZIEŃSKIEGO. OBOK: POPIERSIE ZOFII NAŁKOWSKIEJ

ty odnotowania – udział w wystawie «Grodno i Wołkowysk w II RP» w Muzeum Etnograficznym w Oliwie w 2001 roku. Interesował się tym, co się dzieje w Grodnie, odwiedzał wystawy naszych malarzy, organizowane w Senacie RP i w Mazowieckim Instytucie Kultury. Żałuję, że nie było możliwości dłużej porozmawiać z Panem Bohdanem w 2013 r. podczas wernisażu wystawy w Warszawie. Nigdy przecież się nie myśli, że następnego spotkania może już nie być… Ze wspomnień Władysława Sobeckiego dowiaduję się, że na spotkaniach w jego domu bywali przyjaciele «z dawnych lat spędzonych w rodzimym Grodnie».

Jan Bohdan Chmielewski został odznaczony w 2004 r. Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Na ten medal zasłużył jak najbardziej, bo pomniki jego autorstwa, sławiące czyn bohaterski polskich żołnierzy i przedstawiające ważne postacie, stoją w wielu miejscach. Wymienię niektóre jego dzieła o tej tematyce. W 1958 r. powstał pomnik Partyzanta i Żołnierza w Garbatce. W 1975 roku rzeźbiarz zrealizował pomnik «Bohaterów Ziemi Białostockiej», w 1978 r. – pomnik ku czci żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w Niemczech, popiersia gen. Władysława Sikorskiego jego autorstwa są w Warszawie i Chełmie. W Narwiku stoi jego pomnik Polskiego Żołnierza i Marynarza, w Warszawie – Janusza Korczaka, w Józefowie – Łączniczki AK.

Były jeszcze pomniki Mikołaja Kopernika w Ułan Bator (Mongolia) i w mieście Utica (USA). Dwa pomniki Marii Konopnickiej, wykonane przez Chmielewskiego, są w Suwałkach, pierwszy powstał w r. 1963 i znajduje się obecnie w ogrodzie muzeum pisarki, a nowy – w 2010 – w parku miejskim. Dla rzeźbiarza ważnym było «usytuowanie rzeźby w określonym kontekście przestrzeni». Dużo zrobił dla Suwałk, w którym mieszkali jego rodzice, brat i dwie siostry. Miasto w podziękowaniu i za wybitne zasługi nadało mu tytuł Honorowego Obywatela Suwałk oraz odznaczyło Włócznią Jaćwingów. W Muzeum im. Marii Konopnickiej, w pierwszą rocznicę śmierci, odbyła się wystawa «Jan Bohdan Chmielewski – in memoriam».

Jakim był artystą? Sądzę, że jego wypowiedź: «Prawdziwa sztuka zawsze oprze próbie czasu» – można odnieść do jego twórczości. Znany artysta Andrzej Strumiłło powiedział o nim: «Był twórca w pewnym sensie klasycznym. Dysponując znakomitym warsztatem, tworzył z dyscypliną i umiarem, szanując istotę tematu i postać, której dzieło poświęcał, na plan drugi odkładając eksperymenty formalne».

Bardzo cenił sobie pracę ze studentami. Podkreślał: «W swojej pracy nauczycielskiej starałem się stwarzać warunki do rozwijania indywidualnych predyspozycji, przygotować ucznia do odkrywania tajemnic dzieła autonomicznego, wdrażać do samodzielnego myślenia, zapoznać z mechanizmami rządzącymi procesem powstania dzieła.» Wypromował 95 dyplomantów – to imponująca liczba uczniów.

Na ścianie budynku w Warszawie, w którym mieszkał i pracował artysta odsłonięto tablicę pamiątkową. Grodnianie mogą być dumni, że Jan Bohdan Chmielewski był naszym ziomkiem. «Tak długo żyje człowiek – póki trwa pamięć o nim. Pamięć? A dzieła?» – pyta wdowa Lidia Chmielewska. Artysta pozostawił trwały ślad na ziemi, wraz z jego dziełami przetrwa pamięć o nim ■

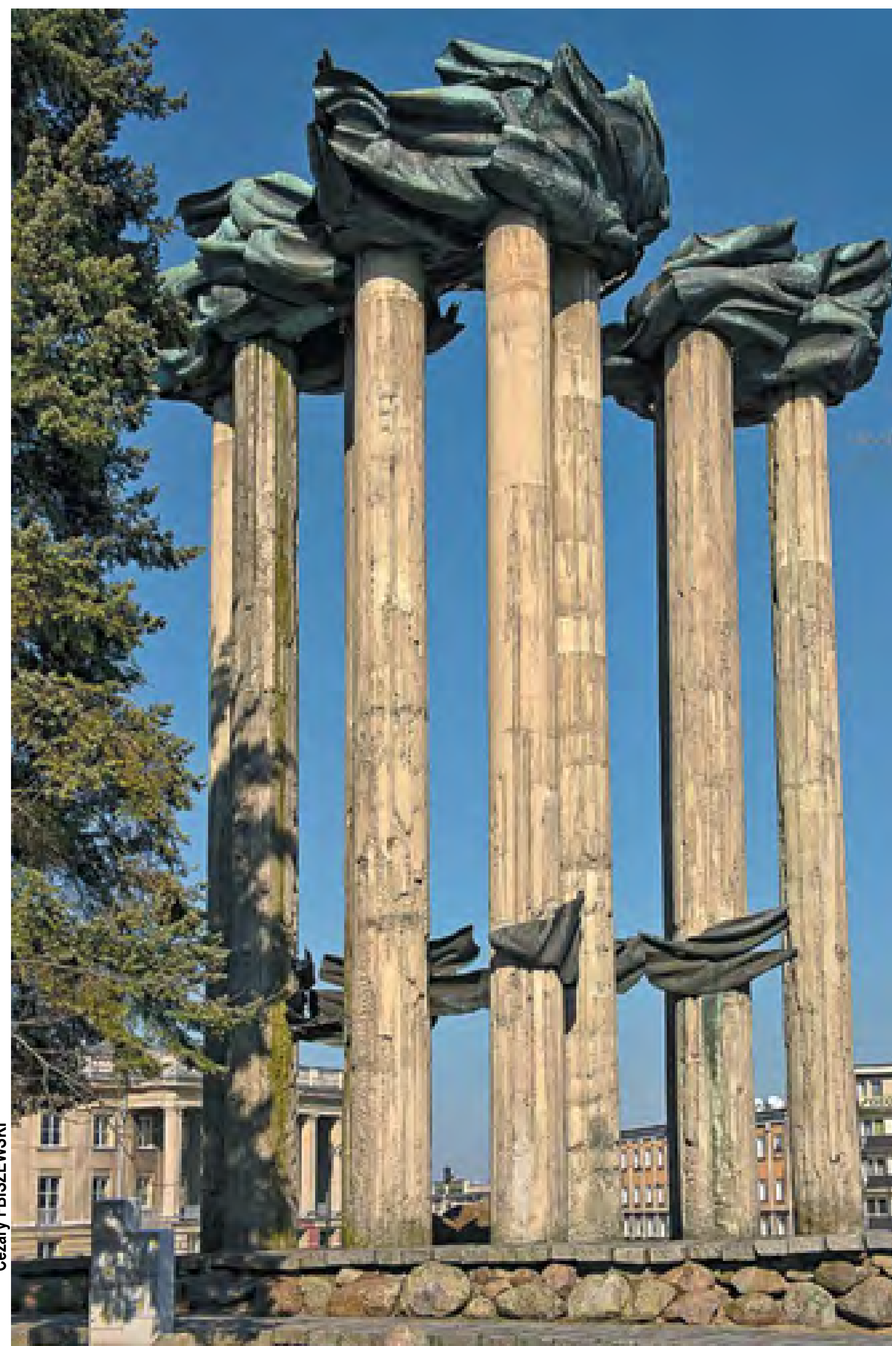
Chmielewski

Lech GRABOWSKI

Artystyczna spuścizna Bohdana Chmielewskiego jest obszerna i wielostronna, imponująca ilością i zakresem zainteresowań. Z powodzeniem projektował i stawiał pomniki, tworzył portrety, popiersia, płaskorzeźby. Poczesne miejsce w jego dorobku stanowił mały relief, zwłaszcza medal, zaskakujący liczbą i skalą formalnych rozwiązań, ale także projekty monet, plakiety oraz grafika, przez autora zresztą marginalizowana jako sztuka czysto, w jego wykonaniu, użytkowa.

Nie wszystko, co stworzył, przetrwało w materialnej postaci okres ustrojowych przemian. I nie był w tym odosobniony. Podobny los spotkał i dzieła innych rzeźbiarzy: Prockiego, Wnuka czy Dunajewskiego.

Był Chmielewski artystą z wyboru i z temperamentu. Był rzeźbiarzem z przekonania, traktującym swoją profesję żarliwie i z pasją. Mimo coraz wyraźniej z biegiem lat widocznych osiągnięć – daleki był od przeceniania własnych możliwości i sukcesów, do końca niechętny zbędnej ornamentyce rzeźbiarskiej zarówno w formie, jak i w języku samego komunikatu. W swej sztuce i w niezmiernie rzadko wypowiadanej o niej refleksji – szukał zawsze rozwiązań i sformułowań znaczących i najprostszych zarazem. Dlatego zapewne tak niechętnie mówił o sztuce wprost


Cezary FBISZEWSKI

Pomnik Bohaterom Ziemi Białostockiej

i bezpośrednio – była bowiem dla niego czymś znacznie więcej niż zawodem tylko; stała się sposobem widzenia świata i sposobem istnienia w tym świecie jednocześnie. Należał do pokolenia artystów, którzy materialnej formuły swej sztuki, filozoficznego znaczenia jej kształtu oraz sensu twórczego wysiłku szukali w świecie rzeczywistości przedmiotowej, nigdy właściwie nieskuszeni urokami najbardziej nawet efektownych, lecz tylko formalnych poszukiwań. Pełen pogody ducha, towarzyski, niestroniący od dyskusji i wymiany poglądów – wiele czasu i wysiłku poświęcał dydaktyce w czasie długoletniej pracy w dwu uczelniach oraz sprawom społecznym jako



POMNIK AUTORKI «ROTY» W SUWAŁKACH

profesor, radny czy uczestnik artystycznej społeczności.

W krótkim tekście, skreślonym pod koniec życia, zanotował: «Od początku pracy twórczej starałem się konfrontować swoje propozycje rzeźbiarskie z aktualnymi potrzebami odbiorcy. Starałem się zawsze w dociekaniach artystycznych odpowiadać na konkretne pytania. Unikałem enigmatycznych prób i epatowania powierzchowną epigońską nowoczesnością».

To istotna informacja explicite, potwierdzająca dyspozycje artysty, ich ideowe zaplecze, których rodowodu szukać jednak należy w przeszłości, w latach studiów i studia poprzedzających, w przeszłości konspiracyjnej. Miał już bowiem dyplom oficerski, gdy w roku 1950 rozpoczął naukę na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, zwieńczoną dyplomem z wyróżnieniem w pracowni Franciszka Strynkiewicza w roku 1956. Rok wcześniej debiutował na wystawie w Arsenale.

Przez bramy Arsenału przeniknęło to wszystko, co przez następne dekady kształtować miało w znacznej mierze oblicze polskiej sztuki. Różnorodnie manifestowane – od ekspresjonizmu w jego licznych odmianach, poprzez taszyzm i «action painting», aż po ideologie sztuki informel, a przez wielu uznanych wówczas za synonim nowoczesności. Jednak u progu lat sześćdziesiątych wznosząca się fala nowej figuracji z pop-art i konceptualizmem włącznie – zepchnęły na pozycje coraz wyraźniej defensywne nurty sztuki bezprzedmiotowej.

Arsenałowy debiut Chmielewskiego włączył go w nurt owych przemian. A nie jest i nie może być sprawą obojętną, z jaką rzeczywistością artystyczną przyszło mu się potykać. Chmielewski nie dał się zwieść tej łatwej w konsumpcji nowoczesności, mimo wielce po temu sprzyjających okoliczności.

To jedno spojrzenie na początki twórczości artysty. Jest jeszcze i drugie, nie mniej ważkie, dotyczące umiejętności i możliwości operowania środkami formalnego obrazowania. Operowania narzędziem, materiałem i sposobem konstruowania rzeźbiarskiej przestrzeni. Te związane były z uczelnią, z uczestnictwem w dydaktycznym procesie kształcenia, tak charakterystycznym dla warszawskiej szkoły rzeźby, której kontynuatorem miał stać się w przyszłości. Jej cechy konstytutywne wiążą się z indywidualnością Tadeusza Breyera, formułą jego długiej działalności pedagogicznej i artystycznej, podbudowaną gruntowną wiedzą nie tylko z zakresu rzeźbiarskiego rzemiosła, ale i ogólnej wiedzy o sztuce. Wiedzy wywiedzionej z dziedzictwa klasycyzmu i tradycji kultury śródziemnomorskiej, któ-



Łączniczka AK autorstwa Chmielewskiego

ra ukształtowała jego stosunek do twórczości, środkom formalnym nadając status służebny, instrumentalny. Taka materialna przedmiotowość w traktowaniu rzeźby widoczna u Chmielewskiego ma charakter niejako pragmatyczny i w sposób oczywisty daje o sobie znać we wszystkich okresach, na każdym etapie twórczości i we wszystkich jej odmianach. Trudno to zresztą jednoznacznie kategoryzować zarówno w zakresie systematyki, jak i periodyzacji. W znacznym stopniu dotyczy to pomników i popiersi, ale i płaskorzeźbionych studiów portretowych, a nawet małego reliefu, zwłaszcza medali. To wzajemne przenikanie się wariantów doświadczeń w różnych aspektach (warsztatowym, technicznym, materiałowym) ma wpływ na wzbogacanie się stylistyki, określającej charakter rzeźbiarskiego modelunku w sposobie, klimacie oraz w możliwości obrazowania także formalnego. Rezultatem są projekty i realizacje o odmiennej pozornie poetyce.

Wyniosła kolumnada pomnika «Bohaterom Ziemi Białostockiej» czy projekt pomnika «Kombatantów polskich w obronie Francji» – surowe bryły niby skrzydła wpisane w geometryczną przestrzeń koła i prostokąta – nie odstają przecież od wyważonej poetyki pomników figuralnych. Relacja między wspomnianymi monumentami a strzelistą postacią Kopernika, ustawionego w mieście Utica w stanie Nowy Jork, czy wysmukłą sylwetką «Łączniczki» z Józefowa zdaje się być oczywista. Jednocześnie przenosi główne akcenty w obszar zagadnień związanych z wizerunkiem człowieka – posągiem, popiersiem, głową – od najdawniejszych czasów stanowiących główne, a właściwie niemal jedyne pole zainteresowań szeroko pojętej sztuki rzeźbiarskiej. U Chmielewskiego ten akcent pada na portret. Bardzo różnie traktowany i też odmiennie projektowany w skali i w sposobach realizacji. Od portretów imaginacyjnych z konieczności, jak w przypadku Chrobrego, Jagiełły czy Kazimierza Wielkiego, po wykonane z wielką dbałością, o dokumentalną nieomal wierność przekazu, w stosunku do desygnatu, zgodnie z przekazem informacyjnym i dostępną ikonografią. Pięknym tego przykładem jest twarz generała Stanisława Maczka na medalu mu poświęconym, delikatnie modelowana gładką krzywizną płaszczyzn, wzmocnionych ekspresją ostrych zaciosów krawędzi brył. Galeria historycznych postaci stworzona przez Chmielewskiego – od najdawniejszych, wpółmitologicznych, po uwikłanych w najnowszą historię kraju – obejmuje pełną skalę wypowiedzi w sensie formalnym i technicznym: od pomników poprzez popiersia, głowy, płaskorzeźby, po mały relief. Wśród tych ostatnich poczesne miejsce zajmuje medal, nie tylko zresztą związany z tematyką portretową, obejmujący wiele dziesiątków egzemplarzy formalnie niezmiernie różnorodnie potraktowanych w zależności od celu i przeznaczenia.

Formy obrazowania ulegały oczywiście ewolucji w czasie – zawisłe od okoliczności, dyspozycji autora i wymogów formowanej materii oraz stosowanych technik operacyjnych – ale w swych fundamentalnych założeniach pozostały jednorodne. Kuta w piaskowcu postać Marii Konopnickiej na pomniku w Suwałkach zdaje się wyrastać wprost z masywu kamiennej bryły, a stojąca przed nią figura dziecka wzmacnia to działanie, kontrastując z ową surowością przez bardziej zróżnicowany modelunek rąk i zmiękczony rysunek sylwety. W drugiej wersji tego monumentu, pół wieku później zrealizowanego w brązie, wyrazistość modelunku, jego widoczną podatność na bezpośrednie dotknięcie dłoni autora, wrażliwość oraz dbałość o detal owe wzmiankowane już odmiany, nie tylko przecież warsztatowe, w sposób wyrazisty unaoczniają.

Rzecz jasna, autorytet profesorów, klimat pracowni i środowiska akademickiego miał niebłahy wpływ na jakość i zakres doświadczeń warsztatowych. W pewnym zakresie także ciśnienie haseł nowoczesności nie mogło pozostać niezauważalne i w jakimś stopniu zostało spożytkowane. Nie przeszkodziło to przecież Chmielewskiemu w kształtowaniu własnej stylistyki. Nigdy nie sięgał po eksperyment dla uzyskania efektów czysto formalnych. Sztuka była

i pozostała dla niego czymś niezmiernie ważnym, można by rzec – powołując się na Sartre'a – «analogonem» tego, co odnosi się do natury i do społeczeństwa. Takiemu spojrzeniu na twórczość i rolę artysty podporządkował naturę swego rzeźbiarstwa. Formalne i techniczne środki oraz sposoby wypowiedzi tracą tu suwerenność, stając się narzędziem możliwie najprościej i najcelniej wyrażającym konkretne treści, bez reszty związane z określonym, konkretnym dziełem. Jeśli bowiem przyjąć, że sztuka artysty w sposób intersubiektywnie sprawdzalny wyraża postawę autora wobec przedmiotowej, a więc społecznej rzeczywistości – będzie to bardzo bliskie prawdy. Gdyż u podstaw przekonań porządkujących rudymenty zaproponowanej wizji zdaje się leżeć przekonanie o jej obiektywnej racjonalności, pojmowanej jako sposób i forma poznawania intersubiektywnej rzeczywistości, doznawania świata i jako forma dystansu wobec mnogości jego zjawisk. W jego przestrzeń wpisana jest przedmiotowość rzeźbiarstwa Bohdana Chmielewskiego, wypełniona konkretami i świadomie wskazująca punkty odniesienia.

Lech GRABOWSKI – socjolog, historyk sztuki, dr filozofii, malarz. Przez wiele lat był wykładowcą Akademii Sztuk Pięknych i Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Jest autorem wielu książek, rozpraw i artykułów o sztuce.



Pomnik Janusza Korczaka w Warszawie

Uwagi o sztuce

Jan Bohdan Chmielewski

[...] Nie może ulegać kwestii, że dynamika polskiego życia artystycznego pozostaje w funkcjonalnej zależności od całokształtu przeobrażeń, jakim ulega społeczno-gospodarcza struktura naszego kraju. Intensywna urbanizacja i industrializacja, idące za nimi zmiany obyczajowości i życiowego standardu, rosnąca ciągle rola integrujących życie społeczne środków masowego przekazu, tworzenie się specyficznej kultury masowej w nowoczesnym znaczeniu tego słowa – prowadzą coraz wyraźniej do kształtowania się nowego typu zawodowego artysty plastyka. Jego specyficzne kwalifikacje znajdować będą coraz częściej zastosowanie przede wszystkim w organizowaniu wizualnej oprawy otoczenia człowieka [...]

Rzeźba jako środek wypowiedzi artystycznej, zwłaszcza tam, gdzie chodziło o stworzenie wielkiej syntezy lub wyrażenie treści o wielkim napięciu ideowym i emocjonalnym – poczęła u nas dominować coraz bardziej. Sam rozwój rzeźby monumentalnej w sposób oczywisty uwarunkowany jest społecznym zapotrzebowaniem na sztukę zaangażowaną. Na sztukę zdolną zamknąć, utrwalić i przekazać współczesnym i następnym pokoleniom tragiczny sens wydarzeń, w jakie obfitowała nasza historia.

Właśnie polska rzeźba współczesna potrafiła odnaleźć się i określić w symbolach trwale związanych z faktem o wielkim znaczeniu dla kultury, z ideami o rodowodzie sięgającym dni, gdy zagrożone były nawet biologiczne podstawy istnienia narodu. W skondensowanej formie objawiło się to najbardziej oczywiście i powszednie w pomniku, najbardziej jednocześnie bezpośrednio podległym społecznej percepcji.

Wielki rozkwit pomnika jako formy działania społecznego w formie artystycznej wypowiedzi nastąpił w Polsce po drugiej

wojnie światowej. Realizacji o charakterze pomnikowym i monumentalnym było w ciągu tych lat kilka tysięcy, prezentując wachlarz osiągnięć i możliwości, które uczyniły nasz kraj potentatem w tej dziedzinie.

[...] Osobiście jestem wyznawcą kierunku realistycznego w rzeźbie. Dodajmy – realistycznego współcześnie. Naturalnie jestem zwolennikiem liberalizmu w stosunku do wszystkich kierunków w sztuce. Prawdziwa sztuka zawsze oprze się próbie czasu.

«Credo» artystyczne

Od początku pracy twórczej starałem się konfrontować swoje propozycje rzeźbiarskie z aktualnymi potrzebami odbiorcy.

Starałem się zawsze w dociekaniach artystycznych odpowiadać na konkretne pytania. Unikałem enigmatycznych prób i epatowania powierzchowną epigońską nowoczesnością.

Głównym moim celem było usytuowanie rzeźby w określonym kontekście przestrzeni. Chętnie też brałem udział w konkursach.

Nagroda czy realizacja dają mi największą satysfakcję. Zrealizowałem szereg prac na bezpośrednie zamówienie. Cały swój wysiłek poświęcałem wówczas na stworzenie rzeźby odpowiadającej moim wewnętrznym potrzebom i nie rezygnując z nich, starałem się zrozumieć życzenia inwestora-odbiorcy.

Rzeźby swoje realizuję w rozmaitych materiałach, dobór ich uzależniając od tematu i charakteru kompozycji.

Z książki
«Jan Bohdan Chmielewski
1927-2014»



Irena WALUŚ

Grób Jędrzeja Śniadeckiego w Horodnikach

Na grobach Jędrzeja i Jana Śniadeckich

Tatiana KLESZCZONOK

Spojrzenia wszystkich odwiedzających cmentarz i kaplicę w niedużej wiosce Horodniki koło Oszmiany, przyciąga pomnik z jasnego marmuru w formie urny na postumencie – widać, że wykonany został ręka artysty rzeźbiarza. Postawiono go w 1839 r.

Napis wykonano starodawną polską czcionką. To miejsce wiecznego spoczynku Jędrzeja Śniadeckiego (1768-1838) oraz jego żony Konstancji z Mikułowskich (?-1830), a pomnik został wzniesiony przez ich syna Józefa Śniadeckiego.

Jędrzej Śniadecki to najwybitniejszy polski biolog, lekarz i chemik z pierwszej połowy XIX wieku. Interesował się także pedagogiką, filozofią, publicystyką. Urodzony w średnio zamożniej szlacheckiej rodzinie Jędrzeja i Franciszki z Giszczyńskich ze Żnina, uczył



Jędrzej Śniadecki



Bołtup. Posiadłość Jędrzeja Śniadeckiego. Rys. Napoleona Ordy

się na początku w Trzemesznie i Kolegium Nowodworskiego w Krakowie. Również w Krakowie rozpoczął studiować medycynę, tu też w r. 1791 obronił doktorat, a później dokształcał się w Padwie. W latach 1797-1822 był profesorem chemii i medycyny na Uniwersytecie Wileńskim, a w latach 1826-1832 profesorem medycyny w Akademii Medycznej w Wilnie. W roku 1808 ogłosił odkrycie nowego pierwiastka (rutenu), który nazwał Vestium, co jednak nie zostało oficjalnie potwierdzone, a odkrycie rutenu przypisuje się obecnie Karlowi Clausowi.

Jędrzej Śniadecki dobrze zrozumiał i odpowiedział na wyzwanie swego czasu – tworzyć i szerzyć naukę medyczną w kraju wileńskim. Był on twórcą polskiego słownictwa chemicznego i autorem pierwszego ojczystego podręcznika do chemii. Od 1808 r. był członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i współzałożycielem Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie, prezesem którego był przez 30 lat (do 1836). Pracował nad teorią procesów rozpuszczania. Jako pierwszy opisał metodę leczenia krzywicy za pomocą światła słonecznego. Sławę przyniosło mu wydanie książki «Teorya Jestestw Organicznych». Jako wybitny lekarz Jędrzej Śniadecki zapoczątkował wychowanie fizyczne w Polsce, to właśnie dzięki jego staraniem wychowanie fizyczne zostało wprowadzone do szkół. Był także promotorem higieny i dietetyki.

Do tegoż Śniadecki prowadził szeroko zakrojoną działalność społeczną, był współzałożycielem i redaktorem «Dziennika Wileńskiego», założycielem i prezydentem Towarzystwa Szubrawców, które w formie humorystycznej krytykowało ciemnotę i zacofanie polskiej szlachty, jej pijaństwo i próżniactwo przez publikacje w «Wiadomościach brukowych» i «Tygodniku Wileńskim».

Zacność osoby Jędrzeja Śniadeckiego za życia sprawiła, że jego pogrzeb zamienił się w Wilnie w olbrzymią manifestację ku jego czci. Oto jak opisuje reakcję wileńskiej społeczności na śmierć Jędrzeja Śniadeckiego ówczesna pamiętnikarka Gabriela z Guntherów Puzynina: «Przybycie do Wilna Karola Lipińskiego, skrzypka, i śmierć Andrzeja Śniadeckiego zbiegły się jednocześnie i są nierozdzielne ze sobą przez to, że artysta, ogłosiw-

szy już swój koncert afiszami, wycofał go w dzień pogrzebu zasłużonego męża, nie dlatego, aby się lękał grać przed próżną salą, lecz dla harmonizowania z ogólnym żalem mieszkańców. W miejscu więc wymownej gry artysty Wilno usłyszało w tym dniu wymownego kaznodzieję, księdza Trynkowskiego, który mowę swą pogrzebową zaczął od trochę śmiało zastosowanych wyrazów: «Oto człowiek»...

Młodzież, słuchająca tej mowy, szczególnie grupa studentów uniwersyteckich z fakultetu medycznego, nie znalazła w tych wyrazach nic nadto, owszem zupełnie onych usprawiedliwienie, a kaznodzieja, wskazując na nich, wyrzekł: «że są rzetelnymi dziećmi zmarłego i że w nich tylko odrodzić się on może».

To, że Jędrzej Śniadecki wraz z rodziną został pochowany w Horodnikach, oddalonych od Wilna o 30 km w prostej linii, świadczy o tym, że chciał mieć tę ziemię za miejsce wiecznego spoczynku. Od roku 1806 był właścicielem majątku Bołtup, do którego również należały Horodniki. W latach 1824-1828 zbudowano w Bołtupiu ogromny kamienny dom, prawdziwy pałac w stylu neogotyckim, wybudowany przez Jędrzeja Śniadeckiego. Ocalało kilka zdjęć wnętrz tego pałacu. Dzięki rysunkowi Napoleona Ordy wiemy, jak wyglądała rezydencja. Natomiast nie znamy nazwiska architekta, który zaprojektował dom.

Przy pałacu z tylnej strony znajdował się dość duży park krajobrazowy. Dom został zburzony po wrześniu 1939 roku i dziś o jego istnieniu przypominają tylko fundamenty, porośnięte laskiem. Do Horodnik stąd parę kilometrów. Tutejsza cmentarna kaplica zawdzięcza swoje istnienie również Jędrzejowi Śniadeckiemu, który był jej fundatorem. W jej podziemiach znajdują się trumny członków rodziny Śniadeckich: syna Józefa (który zmarł w Wilnie w 1858 r. w wieku 58 lat), jego żony Antoniny z Sulistrowskich (zmarłej w Wilnie w 1854 r., synowej J. Śniadeckiego), wnuków Henryka i Józefa Śniadeckich, dzieci Józefa i Antoniny, zmarłych w różnym wieku.



Jan Śniadecki



Jaszuny. Dwór Jana Śniadeckiego, gdzie obecnie mieści się muzeum

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat pomnik nagrobny Śniadeckich nie był restaurowany i znajdował się już w bardzo złym stanie. Z inicjatywy szkoły średniej w Kolczunach (rejon oszmiański), która prowadzi szkolne muzeum

Jędrzeja Śniadeckiego, oraz przy wsparciu gminy Murowana Goślina z Polski, zaprzyjaźnionej z radą wiejską w Kolczunach, sprawą odnowienia pomnika zainteresowała się Polsko-białoruska Komisja ds. Ochrony Dziedzictwa Historyczno-Kulturowego. Na zlecenie ministerstw kultury obu państw zostały wykonane profesjonalne prace konserwatorskie, dzięki którym pomnik odzyskał dawny wygląd. Uroczyste odsłonięcie odrestaurowanego pomnika odbyło się w dn. 30 grudnia 2012 roku, w 244. rocznicę urodzin Jędrzeja Śniadeckiego.

Muzeum J. Śniadeckiego w Kolczunach nawiązało kontakty z naukowcami z Wilna oraz z Polskim Gimnazjum w Jaszunach (rejon solecznicki na Litwie). Jaszuny bowiem są związane z imieniem jeszcze jednego Śniadeckiego, a mianowicie rodzonego brata Jędrzeja – Jana.

Jan Śniadecki (1756-1830) był starszy od Jędrzeja o 12 lat i na samym początku wieku XIX, gdy Jędrzej przybył z Korony do pracy w Wilnie, już był profesorem matematyki i astronomii, a także rektorem Uniwersytetu Wileńskiego. Brat Jan w pewnym sensie torował mu drogę na Litwie.

Jan od dzieciństwa interesował się matematyką, filozofią, geografią i astronomią. Po ukończeniu Akademii Jagiellońskiej w Krakowie zdobył magisterium nauk wyzwolonych i doktorat z filozofii. Od razu rozpoczął prace naukowe, dokształcał się na niemieckim uniwersytecie w Getyndze, Lejdzie i Utrechcie (najstarsze uniwersytety w Holandii), Paryżu. Kiedy wrócił do kraju, został przez Komisję Edukacji Narodowej mianowany kierownikiem katedry oraz profesorem matematyki wyższej i astronomii w Krakowie. Do jego największych zasług należy upowszechnienie polskiej terminologii matematycznej i otwarcie w roku 1782 obserwatorium astronomicznego w Ogrodzie Botanicznym w Krakowie. Najważniejsze dzieła Jana Śniadeckiego to «Jeografiia, czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi...», «Filozofia umysłu ludzkiego», «Trygonometrya kulista analitycznie wyłożona» i rozprawa «O Koperniku».



Cmentarz rodzinny właścicieli pałacu w Jaszunach

Podczas kampanii napoleońskiej 1812 roku, będąc rektorem Uniwersytetu Wileńskiego, został członkiem Komisji Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego, utworzonej przez cesarza Napoleona Bonapartego. Przekonywał profesorów Uniwersytetu do współpracy z nim. Po klęsce Napoleona w tymże roku trafił do więzienia carskiego, ponieważ wykazał się zażartym zwolennikiem cesarza i jego reform ustrojowych. Wydostał się z więzienia tylko dzięki wstawieniu się za nim księcia Michała Kleofasa Ogińskiego, który w owych czasach pełnił urząd tajnego radcy u cara Aleksandra I i poręczył się u niego za Jana Śniadeckiego.

Obaj bracia Śniadeccy zapewne bywali u Ogińskiego. Zawsze wymieniam braci Śniadeckich wśród ewentualnych gości rezydencji w Zalesiu.

W 1824 r., ustępujący ze służby Jan Śniadecki, wybrał sobie za siedzibę podwileńskie Jaszuny. Należały do Michała Balińskiego, słynnego badacza przeszłości Polski i Litwy, a prywatnie męża córki Jędrzeja Śniadeckiego – Zofii. Wskutek zbliżenia Śniadeckich z Balińskimi w tymże roku została rozpoczęta budowa nowego murowanego pałacu według projektu profesora architektury Karola Podczaszyńskiego. Budynek w stylu późnego klasycyzmu ukończono w 1828 roku. W sąsiedztwie pałacu powstały utrzymane w podobnym stylu zabudowania gospodarcze i 25-hektarowy park krajobrazowy.

Wielu znanych osobistości odwiedzało Jaszuny, m.in. Tomasz Zan, Juliusz Słowacki, Antoni Edward Odyniec, lekarz Józef Mianowski, biolog ksiądz Stanisław Jundziłł, biskup Kłągiewicz, Paweł Ksawery Brzostowski i inni. Adam Mickiewicz raczej nie bywał we dworze w Jaszunach ze względu na konflikt z profesorem Janem Śniadeckim. Natomiast możemy przypuszczać, że Jędrzej Śniadecki niewątpliwie odwiedzał tu córkę, zięcia i brata. W jaszuńskim parku jedna z polanek nazywa się «polanką Juliusza Słowackiego», bowiem młody Słowacki bywał tu trzykrotnie, posadził tu brzozę, a akcja I aktu «Kordiana» rozgrywa się właśnie w Jaszunach.

W Jaszunach, znaleźli miejsce wiecznego spoczynku wszyscy właściciele tego majątku: Jan Śniadecki, Michał Baliński z żoną, a także ich potomkowie Jan Ba-

liński (1824-1902) psychiatra, Konstanty Baliński, Julia Balińska, Tomasz Łukianowicz. Na cmentarzu rodzinnym o powierzchni ok. 3 arów jest 18 oznakowanych grobów.

Budynek pałacu, ocalały w czasie burz dziejowych, jest obecnie odnawiany. Od roku mieści się w nim interaktywne muzeum pałacowe, poświęcone byłym właścicielom dworu – Balińskim i Śniadeckim. Eksponaty muzeum prezentują jak wyglądało życie codzienne w pałacu oraz działalność kulturalna właścicieli, ukazane są więzi kulturowe epoki Oświecenia i Romantyzmu na Wileńszczyźnie.

Już od kilkunastu lat polskie gimnazjum w Jaszunach pod kierownictwem jego dyrektora, krajoznawcy-pasjonata Kazimierza Karpicza z Solecznik, nawiązało kontakt z potomkami Śniadeckich w Polsce oraz z muzeum Jędrzeja Śniadeckiego w Kolczunach. Spotykają się prawie co roku na konferencjach naukowo-popularnych, zorganizowanych tak na Białorusi, jak i na Litwie. Od roku Kazimierz Karpicz jest dyrektorem nowopowstałego muzeum Śniadeckich i Balińskich w Jaszunach. Uczestniczyłam w ostatniej konferencji w Kolczunach w roku 2015. W swoich referatach naukowcy z Uniwersytetu Medycznego w Wilnie opowiadali o wkładzie Jędrzeja Śniadeckiego do nauki i nawet przedstawili recepty, wypisywane przez niego na różne dolegliwości. Pracowniczka archiwum Uniwersytetu Medycznego opowiedziała o przechowywanych w archiwum dokumentach, dotyczących J. Śniadeckiego.

Jak co roku, w dniu 1 listopada, zapłoną znicze na grobach wybitnych ludzi naszej ziemi, w tym na grobach Jędrzeja i Jana Śniadeckich ■



Dymitr ZAGACKI

CMENTARZ I KAPLICA W ZDZIĘCIOLE



WIDOK NA OŁTARZ I ROZRABOWANĄ KRYPTĘ KAPLICY CMENTARNEJ W ŻELEŹNICY

Losy cmentarzy Ziemi Nowogródzkiej

DYMITR ZAGACKI

Początek listopada to okres szczególny, poświęcony pamięci o zmarłych. Każdy z nas powraca myślami do swoich bliskich, którzy już odeszli. Solidarność chrześcijańska nie pozwala nam także zapominać o grobach, które są już opuszczone, bo nie ma komu o nie zadbać.

Polskie groby i cmentarze są na terenie całej Białorusi. Spoczywają w nich m.in. ofiary totalitaryzmów, żołnierze AK czy powstańcy styczniowi, ale przede wszystkim ci, którzy mieszkali tu od wieków.

Oprócz postaci wybitnych, związanych ze wspólną historią obu krajów, na katolickich cmentarzach spoczywa mnóstwo osób nieznanych szerokiej społeczności, a jednak bardzo zasłużonych zarówno dla kultury polskiej, jak



Dymitr ZAGACKI

ZRUJNOWANA KAPLICA WOLSKICH NA CMENTARZU W ŻELEŹNICY



Dymitr ZAGACKI

RODOWA KAPLICA NARKIEWICZÓW-JODKÓW NA CMENTARZU W ŁOPUSZNIE

i białoruskiej. To księża i nauczyciele, oficerowie i lekarze, inżynierowie i prawnicy, szlachta i zwykli obywatele. To oni zagospodarowywali nieużytkowane ziemie, budowali świątynie, szkoły, mosty, młyny. Nieśli światło cywilizacji tam, gdzie mieszkali.

Na Nowogródczyźnie inskrypcje w języku polskim spotkać można na każdym prawie cmentarzu, nawet w najmniejszej wioseczce. Nic dziwnego, bowiem region ten jeszcze od wieku XIV był ściśle związany z polską kulturą.

Stan zachowania cmentarzy bardzo się różni. W miastach lub wsiach z dużym odsetkiem ludności katolickiej jest komu się opiekować cmentarzami, przy tym nie tylko przed Dniem Wszystkich Świętych. Tak jest, na przykład, w Rędziłowszczyźnie w okolicach Zdzięcioła. Sporo polskich mogił pozostało na cmentarzu w Zdzięciole. Miasteczko to w przeszłości było jednym z ośrodków polskości na Nowogródczyźnie. Parafia katolicka liczyła przed II wojną światową około 7500 wiernych. Najstarsze pomniki na cmentarzu w Zdzięciole pochodzą z drugiej połowy XIX wieku. W pierwszej zaś połowie stulecia zbudowano z cegły i polnych kamieni cmentarną kaplicę. Starych nagrobków pozostaje jednak na tym cmentarzu coraz mniej, bo nie oszczędza ich czas i zjawiska pogodowe. Szkoda, że mieszkańcy Zdzięcioła nie potrafią się zorganizować, by zachować tę ważną część swej historii dla potomnych.

Polskich mogił jest niemało na cmentarzu w Nowej Myszy koło Baranowicz. Do najciekawszych zabytków tego cmentarza należą nagrobki księdza Jasiewicza, proboszcza miejscowej parafii katolickiej, oraz Józefa Citowicza, nowogródzkiego sędziego, zmarłego w 1849 r. Ten ostatni na pewno spotykał się na posiedzeniach sądowych ze znanym filozofem, nowogródzkim adwokatem Florianem Bochwicem, który żył w tym samym okresie. Piękny pomnik z żeliwa zdobi mogiłę Amelki Siewrukówny, zmarłej w 1887 r., w wieku pięciu lat. Bardzo interesującym zabytkiem jest również drewniana kaplica cmentarna z XIX stulecia. Na cmentarzu w Nowej Myszy, jak zresztą i w innych miejscach, nikt się nie zajmuje konserwacją zabytkowych pomników. Można tu dostrzec również inną destrukcyjną tendencję, a mianowicie: przeprowadzenie współczesnych pochówków na miejscu XIX-wiecznych mogił.

Bardziej poszczęściło cmentarzowi katolickiemu w dawnym miasteczku Dworzec. Znajdują się tu groby rodziny Protasiewiczów, dawnych właścicieli Dworca. Są tu m.in. nagrobki Jerzego Protasiewicza, marszałka powiatu słonimskiego, oraz Apoliny z Żurawskich Protasiewiczowej, fundatorki kościoła pw. św. Antoniego. Ten ostatni nagrobek zwieńczony jest piękną figurą anioła. Rzeźba prawdopodobnie została przywieziona z Włoch.

Po latach, gdy brakowało opieki, cmentarz w Dworcu znalazł wreszcie swoich opiekunów, uczniów i nauczycieli z miejscowej szkoły, którzy utworzyli białoruski klub


Dymitr ZAGACKI

NAGROBKI RODZINY PROTASIEWICZÓW NA CMENTARZU W DWORCU

patriotyczny «Spadczyna» (Spuścizna). Podnieśli powalone pomniki, ogrodzili teren cmentarza płotem, regularnie sprzątają groby.

Dzięki ofiarnej pracy wiernych i duszpasterzy grobowiec rodzinny Narkiewiczów-Jodków na cmentarzu w Łopusznie, położonym w rejonie zdzięciolskim, otrzymała drugie życie. Została zbudowana w 1908 r. przez właściciela dworu na cześć zmarłej córki Teresy. W okresie walki z religią kaplicę zamknięto, zaś w krypcie wandale szukali skarbów, których oczywiście nie było. Obecnie w odremontowanej kaplicy z powodu braku kościoła w Łopusznie są odprawiane msze dla wiernych.

Zapomniane, porośnięte chwastami są cmentarze w tych miejscowościach Nowogródczyzny, gdzie nie pozostało już ludności katolickiej. Tak jest, na przykład, na cmentarzu w Podgórnej (przed wojną wieś nazywała się Hawinowicze) w rejonie baranowickim. Nigdy nie było tu kościoła, a parafia katolicka znajdowała się w miasteczku odległym o 18 kilometrów. Ponieważ już nie pozostało tu katolików, miejscowy cmentarz popadł w zapomnienie. Dziś można go poznać tylko dzięki pozostałej, na wpół zrujnowanej kapliczce. Gdy się zagłębić dalej w chaszcze, można zobaczyć wyłaniające się z trawy i opadłych liści pojedyncze nagrobki z napisami po polsku. Nikt już tych grobów nie odwiedza… Powoli niszczeją, napisy całkiem znikają lub stają się niemożliwe do odczytania. Smutnie to brzmi, ale jeśli cmentarz i dalej pozostanie bez żadnej opieki, świat roślinny pochłonie za parę lat te ostatnie ślady obecności Polaków w Podgórnej-Hawinowiczach.

W tragicznym stanie jest także cmentarz w Żeleźnicy rejonu baranowickiego. W tej wiosce pozostało około 30 mieszkańców. Do cmentarza prowadzi stara aleja topolowa, ale cały teren jest gęsto zarośnięty. W centrum cmentarza znajduje się klasycystyczna kaplica grobowa, zbudowana przez rodzinę Wolskich, dawnych właścicieli Żeleźnicy. Zabytek powoli popada w ruinę. Od dawna już się zawalił dach, nie ma drzwi, okna świecą pustkami bez szyb. Zachował się tylko fragment ołtarza w stylu jońskim. Wewnątrz kaplicy znajduje się zrabowaną krypta z pustymi wnękami dla trumien. Zostały na pewno stąd spenetrowane i wyrzucone przez wandali, poszukujących «pańskiego złota» jeszcze w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Bez niezbędnych prac konserwatorskich los cmentarza i kaplicy w Żeleźnicy będzie podobny do losu cmentarza w Podgórnej.

Wraz ze starymi cmentarzami ginie pamięć o kulturze, którą na tej ziemi tworzyli nasi przodkowie. Trzeba jednak uświadomić fakt, że nikt nie jest w stanie utrzymać w porządku wszystkich cmentarzy. Nie dokona się tego pojedynczymi wyjazdami na sprzątania mogił. Najlepszym posunięciem byłoby, żeby na każdym zabytkowym cmentarzu stanął przynajmniej krzyż z tablicą i napisem, że był tu cmentarz katolicki... ■

Prawdziwe odrodzenie Gr
gdy znowu wzniesie się na

JAN PLEBANOWICZ

Zburzenie w listopadzie 1961 roku kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny, powszechnie nazywanego Farą Witoldową, było dla Grodna największej stratą w historii architektury. Pięćdziesiąt pięć lat temu ręka człowieka zdecydowała się na zniszczenie Świątyni, łączącej w sobie zarówno wspaniałą historię, jak i moc duchową naszego miasta.

Często wyobrażam sobie ten Kościół jako żywą istotę i wtedy rozmyślam, co on mógł odczuwać w ostatnich godzinach swojego materialnego istnienia na tym świecie. Czy wybaczył ludziom to, co planowali z nim uczynić? Stał już ciemny i samotny, urzędowo pozbawiony wiernych i ich modlitw… wsłuchiwał się w dźwięki zimnego jesiennego deszczu, rozmyślając o ciernistych szlakach ludzkości.

Zawsze był dla grodnian nadzieją. Zbudowany z drewna przez wielkiego księcia litewskiego Witolda po chrzcie Litwy – ten kościół stał się symbolem ostatecznego zwycięstwa wiary chrześcijańskiej nad pogaństwem. Katolicka świątynia jednak nie przyćmiła znaczenia prawosławnej Kołoży, nie górowała nad nią, lecz tworzyła z nią symbiozę, podkreślając tym samym znaczenie Grodna jako ważnego miasta na pograniczu kultur i wyznań.



BRAK TEJ PIĘKNEJ, NAJSTARSZEJ ŚWIĄTYNI KATOLICKIEJ TO NIEPOWETOWANA STRATA DLA GRODNA I BIAŁORUSI. LATA 30. XX W.

W Farze Witoldowej modlili się grodnianie, wyruszający na obronę granic swojego państwa przeciwko najeźdźcom ze wszystkich stron świata. Przed wejściem do Fary leżał krzyżem przyszły święty i patron Litwy – Kazimierz Jagiellończyk.

Stefan Batory, król Rzeczypospolitej, czyniąc w Grodnie swą rezydencję na Litwie, podniósł jego rangę, gdy tu przebywał, do drugiej stolicy w państwie. W 1584 roku położył podwaliny pod nowy kościół, który miał powstać obok drewnianej Fary.

Jak wynika z korespondencji króla z prowincjałem jezuitów

rodna nastąpi,
ad nim Fara Witoldowa



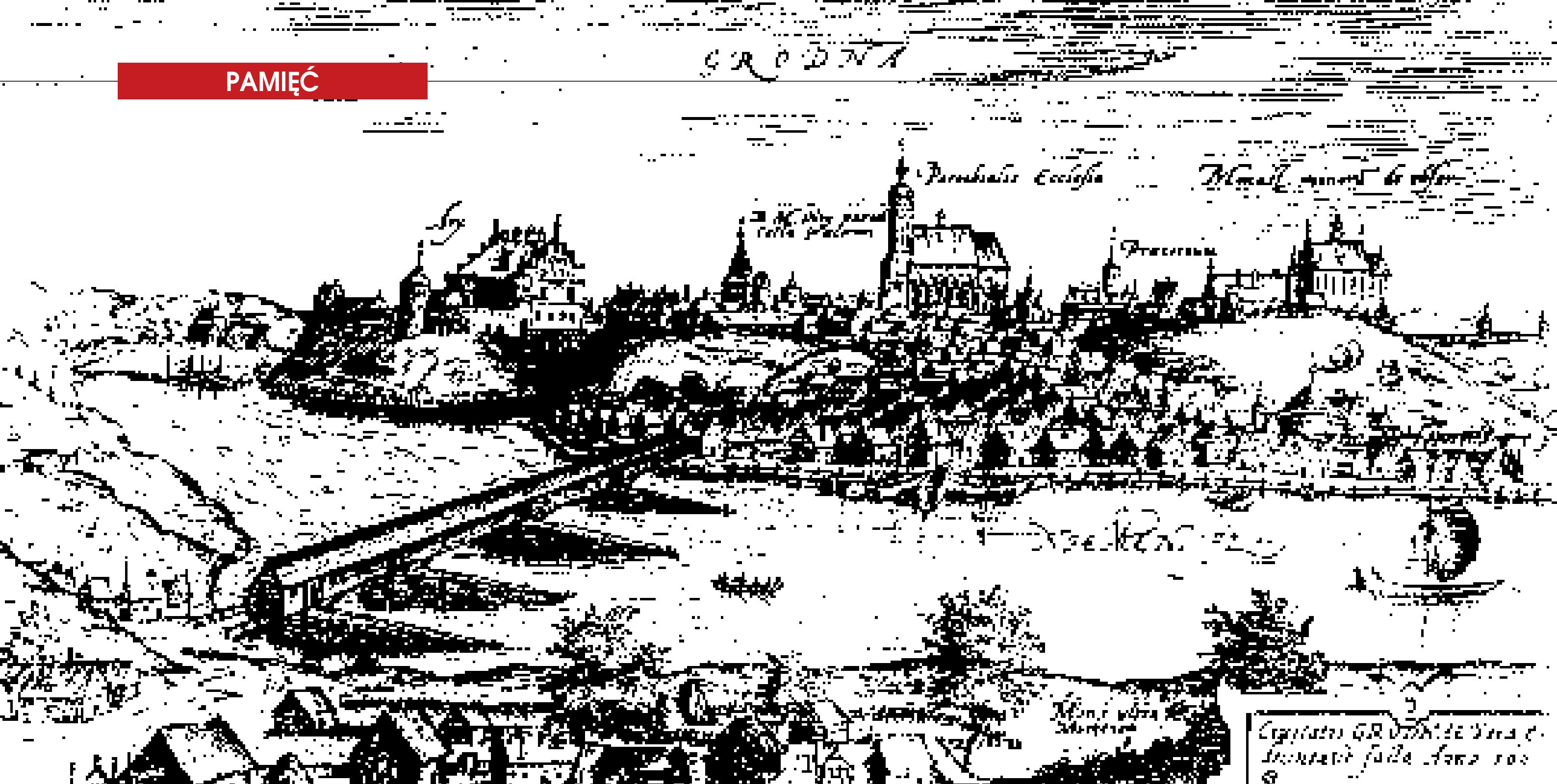
Campaną, król chciał przekazać ten kościół dla Towarzystwa Jezusowego i w nim przygotować sobie grobowiec, «bo mu to miejsce (Grodno) i do czasowego mieszkania, i do wiecznego spoczynku najmilsze». Śmierć zaskoczyła króla w Grodnie w grudniu 1586 roku, jego ciało złożono w krypcie, zbudowanej już z cegły Fary Witoldowej. Dopiero po półtorarocznym niemal spoczywaniu zwłok Batorego w Grodnie, odbył się w stolicy właściwy ich pogrzeb na Wawelu, wyznaczony podczas sejmu koronacyjnego Zygmunta III na maj 1588 r.

Jeśli się przypatrzyć miedziorytowi Tomasza Makowskiego z roku 1600, na którym znany grafik uwiecznił nasze miasto – od razu możemy przekonać się, że pięćdziesięciometrowej wysokości kościół Najświętszej Maryi Panny był najważniejszym obiektem w krajobrazie XVII-wiecznego Grodna. Był najwspanialszą świątynią królewskiego miasta nad Niemnem, które przeżywało czas swojej świetności. Parafia miała status prepozytury, służyło tu aż sześć duchownych, a w kościele miały swoje ołtarze cechy rzemieślników grodzieńskich.

Wojny XVII i XVIII stuleci, niestety, nie oszczędziły kościoła. Kilka razy go rabowano i podpalano… a w 1807 roku oświecono jako sobór prawosławny. Ale i w kształtach świątyni prawosławnej Fara Witoldowa dominowała nad miastem, dopełniając barokową sylwetkę kościoła św. Franciszka Ksawerego.

W roku 1919 kościół zwrócono katolikom. Zrobiono kilka prób jego konserwacji, nie bardzo udanych. Stało się tak z powodu braku głębszej wiedzy o historii świątyni. Architekci z lat 30. XX w. byli zdania, że Fara Witoldowa powstała jako murowana jeszcze w XIV wieku. Informacja o tym, że kościół takim się stał w czasach Stefana Batorego, została odnaleziona przez księdza Jerzego Paszędę dopiero w latach 80. XX stulecia. Fara Witoldowa do września 1939 roku pozostawała kościołem garnizonowym Wojska Polskiego. Tu modlili się żołnierze pułków grodzieńskich przed wyruszeniem na front zachodni Kampanii Wrześniowej 1939 r.

Podczas II wojny światowej Fara Witoldowa prawie nie ucierpiała, tylko częściowo osypała się



NAD MIASTEM PIĘKNIE GÓRUJE FARA WITOLDOWA. MIEDZIORYT TOMASZA MAKOWSKIEGO Z 1600 R.

dachówka. W latach powojennych kościół służył magazynem dla różnych instytucji i nawet planowano zrobić z budynku kino albo salę sportową, ale niestety i to się nie powiodło – 8 marca 1961 roku władze podjęły ostateczną decyzję o wyburzeniu niby to «awaryjnego budynku» świątyni.

Władza sowiecka zdawała sobie sprawę z tego, że kroi zbrodnię na miarę stulecia. Ale w jaki sposób grodnianie mogli przeszkodzić barbarzyńskim planom władz? Grodnianin Czesław Roj, świadek zniszczenia świątyni, wspominał, że oficer wojskowy rozkazał swoim żołnierzom strzelać do ludzi w razie jakichkolwiek prób przeszkadzania w przeprowadzeniu operacji wysadzenia kościoła w powietrze. I wcale nie były to puste słowa, bo przecież pół roku później w czerwcu 1962 roku rozstrzelano demonstrację robotników w Nowoczerkasku, którzy protestowali przeciwko brakom żywności w sklepach, w tym nawet chleba.

W Grodnie krążyły pogłoski, że władzom podrzucano anonimowe listy z pogróżkami wysadzenia mostu przez Niemen na wypadek wyburzenia Fary Witoldowej. Czy tak było naprawdę – nie wiemy, ale akurat wtedy na Starym Moście pojawiła się nocna uzbrojona ochrona, która została zdjęta dopiero po kilku latach.

«Piekielną maszynkę», która spowodowała wybuch, przekręcił «prorab» (kierownik prac) o nazwisku Pin z zakładu «Lenwzrywprom» z Leningradu. Obliczaniem miejsc do zakładania materiałów wybuchowych zajmował się major batalionu saperów Zubkow...

Rankiem 29 listopada 1961 roku Fara Witoldowa już nie górowała nad Grodnem. Ludzie stali wokół gruzowiska i płakali – nie mogli uwierzyć, że wspaniałej świątyni już nie ma… Jak można w to uwierzyć? Z przerażeniem patrzyli na górę gruzów, które szybko zaczęto wywozić za miasto. Ktoś mówił, że usypano nimi drogę około wsi Kulbaki, ktoś że zrobiono ze starego kościoła tak zwaną «generalską drogę» pomiędzy Hożą a Zarycą. Ale najprawdopodobniej wysypano gruzy w błoto przy ulicy Suworowa, gdzie po paru latach wybudowano nowe domy.

Od dnia zniszczenia zaczęło się nowe życie świątyni w pamięci i sercach ludzkich. Grodnianie cały czas pamiętają o Farze Witolda. W czasach sowieckich cicho modlono się na tym miejscu, w latach 90. postawiono nawet kilka krzyży przez różne środowiska, które po paru dniach były spiłowywane przez «nieznanych osobników».

Latem 2014 roku władze miasta wzięły inicjatywę w swoje ręce, żeby nie budzić w ludziach tylu emocji co do odbudowy Fary Witolda. Z ich inicjatywy postawiono pomnik, upamiętniający Farę, zarówno jako świątynię katolicką, tak i prawosławną.

Ale nawet nieistniejący fizycznie kościół, pozostaje dumą i symbolem naszego miasta. O nim opowiada się turystom podczas wycieczek, są pamiątki z Farą Witoldową, które jadą z ich nabywcami w różne strony świata, wizerunek Fary utrwalają w swoich dziełach grodzieńscy i zagraniczni malarze. Wykonano cyfrową makietę kościoła w 3D.

Bodaj wszyscy jesteśmy przekonani, że tylko wtedy można będzie mówić o prawdziwym odrodzeniu miasta, gdy znowu wzniesie się nad Grodnem sylwetka tej wspaniałej świątyni, zbudowanej ku chwale Bożej i pamięci o wszystkich dobrych ludziach, którzy mieszkali w grodzie nad Niemnem. Tak kiedyś się stanie… ja w to nawet nie wątpię! ■

Refleksje w święta listopadowe

Zaduszki w Warszawie

Radio przywołuje ciepłe głosy piosenkarzy
co zeszli z tego świata młodo i w sławie
jak Elvis Pressley Joe Dassin John Lennon
co mogli cieszyć jeszcze swym śpiewaniem
jak dwie wspaniałe Anny – German i Jantar
jak Krzysztof Klenczon i Marek Grechuta
repatriant ze Starych Wasiliszek pod Grodnem
Czesław na pamiątkę rzeki dzieciństwa Niemen
co wyruszając na drugą stronę pieśni
życie swoje zamknął w najkrótszych słowach
i nie żal nic i żal tak wiele

Pieśni przeplatane są wspomnieniami –
wcześniejsze odejście – mniej świadków
z aktorów najwięcej ma ich Cybulski Zbyszek
nastrój przemijania potęgują strofy poetów
co jak Baczyński odeszli z podniesioną głową
i tych co odchodzili z przepicia i marnie
lista to długa i przez żyjących weryfikowana –

Wspomina się dzisiaj ludzi niepospolitych
i o maluczkich pamiętaniu są refleksje trafne

O jarach i pagórkach pełnych pyłu drogach
śnią na płaskich Powązkach nietutejsze sny
Odyniec Moniuszko Iłłakowiczówna Bułhak
Żwirko Niesiołowski Cat-Mackiewicz i Beynar
ci – co miłością spełnioną ukochali Wilno
i przekreśloną razem z miejscem urodzenia
co obdarzyli je jak Hanka Ordonówna ciepłem

Spada liść – czy miłość nam wszystko wybaczy

Romuald MIECZKOWSKI
Wilno

Co mam jeszcze zrobić?

Stojąc na czworokącie bruku
Fermentacji przeszłości
Rozwinąwszy węzełek duszy
Pieczołowicie chroniony przez
70 lat.
Co mam jeszcze zrobić?
Stojąc na czworokącie bruku
Fermentacji przeszłości
W płaczu o płaczu
Łzy płaczą o przelanych łzach.
Co mam jeszcze zrobić?
Stojąc na czworokącie bruku
Fermentacji przeszłości
Honor promienny wydobyty
Z wąwozów krwionośnych
Wypełnianych pianą
Rwie się z krzykiem ciszy.
Co mam jeszcze zrobić?
Stojąc na czworokącie
Roztrzaskanych czaszek bruku
By pękły kraty przepisów
Na które spoglądam z dołu
Mej nicości.
Co mam jeszcze zrobić?
Stojąc na czworokącie bruku
Pod czaszką błękitu nieba
Niezłomnie będę czekać
Nawet spod cmentarnego krzyża
Lichwiarskiego zmiłowania
Za szczerość.

Leon Podlach


Irena WALUŚ

Pałac w czasach swojej świetności. Lata 30. XX w.

Jastrzębl: puste gniazdo rodowe

Dymitr ZAGACKI

Wieś Jastrzębl znajduje się w odległości 11 km na południe od Baranowicz. Jest o kilkaset lat starsza od miasta. Jednak, może się stać, że miasto pochłonie w przyszłości tę starożytną osadę. Już dziś w jasną pogodę, stojąc w Jastrzęblu, można dostrzec sylwetki bloków w Borowkach, najnowszej z baranowickich dzielnic.

Pierwsza wzmianka o Jastrzęblu pochodzi z 1507 roku, gdy był własnością Piotra Dorogostawskiego.



Dymitr ZAGACKI

Współczesny wygląd siedziby

W 1567 r. majątek już należał do Andrzeja Podarewskiego. W XVII wieku Jastrzębl przeszedł do dóbr Rdułtowskich, po raz ostatni zaś zmienił swych właścicieli w roku 1851, gdy Kazimierz Rdułtowski sprzedał swoje dobra Michałowi Kotłubajowi, rachmistrzowi Komisji Radziwiłłowskiej.

Kotłubajowie to ród pochodzenia tatarskiego, pieczętujący się herbem Kot Morski. Dobrze zapisali się w dziejach polskich. W XIX wieku całkowicie się uważali za Polaków. Należały do nich, prócz Jastrzębla, także Kurkliszki w powiecie trockim, skonfiskowane po upadku powstania styczniowego.

W 1864 r. Jastrzębl oddziedziczył syn Michała, porucznik armii rosyjskiej Henryk Antoni. We dworze mieszkał też jego brat Edward. Warto wspomnieć, że Edward Kotłubaj uważany jest za jednego z twórców polskiej historiografii wojskowej. Studiował w akademii wojskowo-inżynieryjnej w Petersburgu. Jednak służba wojskowa nie pociągała go. Po krótkiej służbie podał się do dymisji, by prowadzić studia historyczne w Nieświeżu, gdzie miał dostęp do archiwum i zbiorów malarstwa Radziwiłłów.

W 1857 r. wydał album z portretami książąt Radzwiłłów w formie drzeworytów wraz z komentarzem pt. «Galeria Nieświeska portretów Radziwiłłowskich». Na podstawie nieznanych wcześniej materiałów źródłowych opublikował monografie: «Odsiecz Smoleńska» (1858) oraz «Życie Janusza Radziwiłła» (1859). W tej ostatniej pracy jako jeden z nielicznych historyków polskich podjął próbę rehabilitacji zbuntowanego magnata. W rękopisie pozostawił Edward Kotłubaj dzieło pt. «Dzieje wojskowe Polski», jedną z pierwszych analiz, poświęconych tej tematyce. Syn Edwarda Kotłubaja, Henryk, znany jest jako lekarz weterynarii i pionier sztucznego unasienniania zwierząt w Polsce, założyciel i redaktor pisma «Opiekun zwierząt».



Praca leśniczego. Jastrzębl. Lata 30.

W końcu XIX stulecia Kotłubajowie zbudowali w Jastrzęblu śliczny pałacyk, który został gniazdem rodzinnym rodu do września 1939 roku. Siedziba owa jest jedną z najbardziej oryginalnych i nietypowych rezydencji szlacheckich na terenie Ziemi Nowogródzkiej. Oto jak opisuje zabytek Roman Autonazy: «Składał się on z trzech członów. Środkowy, sześcioosiowy, dwukondygnacyjny, na prawej osi skrajnej zaakcentowany został podwyższoną o dwie kondygnacje wieżą z galeryjką widokową. Podobną, ale znacznie niższą wieżę z daszkiem czterospadowym umieszczono również na osi skrajnej lewego, parterowego skrzydła elewacji ogrodowej. Prawe, krótkie parterowe skrzydło było bez wieży. W ten sposób dom otrzymał bryłę mocno zróżnicowaną, do czego przyczynił się także kształt i wysokość dachów poszczególnych członów».

W pałacu było 18 pokoi. Ściany zdobiły freski o tematach historycznych i religijnych oraz figury świętych, umieszczone na gzymsie. W rezydencji znajdowała się pokaźna kolekcja dzieł sztuki.

Budownictwo nowej siedziby oraz nabycie dzieł sztuki stało się możliwym dzięki aktywnej działalności przedsiębiorczej gospodarzy. Kotłubajowie zbudowali w Jastrzęblu cegielnię, tartak i gorzelnię. W sąsiednich Baranowiczach należeli do nich duży sad owocowy, sklepy serów i napojów alkoholowych.

W 1911 r. nastąpił podział majątku między synów Henryka Kotłubaja. Ostatnim właścicielem Jastrzębla był Zygmunt Kotłubaj (1885-1940?), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prawnik z wykształcenia, w odrodzonej Polsce został urzędnikiem państwowym. Pełnił urzędy starosty powiatowego w Opocznie i Włoszczowej. Zajmował się też działalnością społeczną: był członkiem Kresowego Związku Ziemian, finansował budownictwo kościoła w Baranowiczach.



Dożynki w Jastrzęblu. Za stołem pośrodku siedzi Zygmunt Kotłubaj



Dymitr ZAGACKI

Tak staw i park wyglądają obecnie

Mimo zniszczeń, które przyniosła I wojna światowa, Jastrzębl pozostawał dobrze zarządzanym, dochodowym majątkiem. W 1937 r. według rozporządzenia Rady Ministrów nawet 300 ha dworskiej ziemi podlegało wykupowi na cele reformy rolnej. Ciekawym faktem jest, iż w lasach prywatnych majątku rozpoczynał swą karierę znany w przyszłości leśniczy dr Stanisław Borowski, który w II połowie zeszłego stulecia był jedną z najbarwniejszych postaci Białowieży.

Dzień 17 września 1939 r. stał się punktem zwrotnym w historii Jastrzębla. W imię sowieckiej «sprawiedliwości» klasowej został aresztowany wówczas ostatni właściciel dworu Zygmunt Kotłubaj. W kwietniu 1940 roku prawdopodobnie wywieziono go do więzienia w Mińsku. Od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Ostatni dziedzic Jastrzębla figuruje obecnie na tzw. białoruskiej liście katyńskiej.

Piękny pałac, ogołocony z mebli i dzieł sztuki, miał zmienić swe przeznaczenie. Władze sowieckie urządziły w nim sierociniec, a żeby w dawnej rezydencji szlacheckiej wszystkim wystarczyło miejsca, wyburzono ściany między pokojami, niszcząc freski wraz z figurami świętych.

W latach powojennych sprofanowano, a potem zniszczono grobowiec Kotłubajów. Popadły w ruinę zabudowania gospodarcze, za wyjątkiem gorzelni. Pałacyk przetrwał wojnę. W 1981 roku został odrestaurowany i przeznaczony na szkołę z internatem. Obecnie dawny dwór jest użytkowany przez uczelnię kadecką, a pałac Kotłubajów stoi pusty. Mimo że wraz z parkiem ma status zabytku, stoi opuszczony, pozbawiony okien i w niedługim czasie stanie się ruiną.

Pałac stał w otoczeniu parku krajobrazowego. W latach powojennych zmieniono nie do poznania oblicze rezydencji Kotłubajów. Na terenie dworu wznoszono budynki z cegły silikatowej, sadzono drzewa, gdzie nie było w tym żadnej potrzeby, np. zakrywając piękną fasadę. Mimo wszystko park zachował jeszcze resztki dawnej urody. Pojedyncze stare drzewa i niewielki staw w parku jeszcze pamiętają swoich dawnych właścicieli. Smutek ogarnia po zwiedzaniu miejsc podobnych Jastrzęblowi, ponieważ zniszczono dobytek materialny i kulturalny kilku pokoleń.

W lutym 2014 r. dawny pałac Kotłubajów kupił na aukcji przedsiębiorca Andrej Sieńko. W jednym z wywiadów powiedział, iż zamierza odrestaurować zabytek i uczynić z dawnej rezydencji obiekt turystyczny. Zwiedzając Jastrzębl, nie dostrzegłem żadnych śladów prac restauracyjnych. Jednak wierzę, że piękny dwór będzie miał lepszą przyszłość ■

Wrocław – miasto kultury

Irena Waluś

W tym roku stolica dolnego Śląska jest europejską stolicą kultury. Na zaproszenie władz miasta, w dn. 13-16 października, delegacja ZPB przebywała we Wrocławiu. Organizatorem wyjazdu była Andżelika Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB. Gospodarze przygotowali bardzo ciekawy program, akcentując uwagę na ofercie kulturalnej.



Irena Waluś

W Muzeum Sztuki Współczesnej

Byłam we Wrocławiu dwa lata temu, na własne oczy zobaczyłam, jak sporo może się zmienić w mieście w tak krótkim czasie. Miasto od lat dynamicznie się rozwija, to zasługa jego gospodarzy, którzy również umiejętnie korzystają z funduszy europejskich.

Mieliśmy okazję poznać miasto. W programie było zwiedzanie Wrocławia autokarem oraz piesza wycieczka po jego historycznej części. Był też akcent grodzieński – zwiedziliśmy bulwar, noszący imię bohatera obrony Grodna w 1939 r. – Tadka Jasińskiego. Opowiadając o kamieniczce «Jaś», przewodnik zaznaczył, że pracował tu znany artysta, urodzony z Oszmianie, Eugeniusz Get-Stankiewicz, rzeźbiarz i grafik.

Duże wrażenie na uczestnikach wyjazdu zrobiło Muzeum Sztuki Współczesnej, mieszczące się w Pawilonie Czterech Kopuł. Olśniewająca biel w salach modernistycznego budynku stwarza idealne tło dla prezentacji dzieł sztuki. Przedstawiono tu imponująca kolekcję sztuki – 20 tys. eksponatów – II połowy XX w. aż po czasy współczesne. Wspomnę tylko nazwiska artystów, znane w całym świecie: Magdalena Abakanowicz, Władysław Hasior, Tadeusz Kantor, Jerzy Nowosielski, Alina Szapocznikow. Zresztą współczesne dzieła sztuki we Wrocławiu można podziwiać w przestrzeni miejskiej, rzeźby Abakanowicz są na dziedzińcu Muzeum Narodowego, pokaźna kolekcja współczesnej rzeźby widzieliśmy także przed nową salą koncertową i na dziedzińcu Pałacu Królewskiego.

W Muzeum Narodowym, oprócz stałych ekspozycji z bogatymi zbiorami sztuki od wieku XIV do XIX, można też obejrzeć ciekawą ekspozycję sztuki współczesnej oraz wystawę «Wrocławska Europa», gdzie m.in. można zobaczyć rubinową sukienkę obrazu częstochowskiej Madonny, przedstawioną również na tablicy multimedialnej, gdzie rubinową szatę można oglądać nie tylko w całości, ale i w podświetlanych powiększonych fragmentach.

W Urzędzie Wojewódzkim w dn.14 października odbyło się spotkanie z posłanką na Sejm Mirosławą Stachowiak-Różecką, która w Dniu Komisji Edukacji Narodowej złożyła życzenia nauczycielom, obecnym w naszej grupie. Problemy edukacji leżą na sercu posłance, bo pracuje w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży.

Mieliśmy niedosyt zwiedzając Wrocław – miasto, które na miano europejskiej stolicy kultury, naprawdę zasłużyło. Niestety zabrakło czasu, żeby np. pójść na koncert do nowej sali koncertowej Akademii Muzycznej, ciekawej pod względem architektonicznym oraz jak z dumą podkreślał przewodnik, z perfekcyjną akustyką, gdzie słychać każdy detal brzmieniowy. We Wrocławiu jest tak dużo ciekawego do zwiedzania, że niemal każdy uczestnik marzył o kolejnym wyjeździe do miasta kultury.

Wielu naszych ziomków wyjeżdża na weekendy do Polski, Wrocław zawsze, ale szczególnie w tym roku ma dużo do zaofiarowania, więc warto tam pojechać ■



IRENA WALUŚ

PODCZAS INAUGURACJI FORUM W SENACIE

Europejskie Forum Mediów Polonijnych

IRENA WALUŚ

Spotkanie dziennikarzy w takiej formule odbyło się po raz trzeci w dn. 21-23 października w Warszawie i w Domu Polonii w Pułtusku. Pomysłodawcą i organizatorem forum jest Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji. Współorganizatorami wystąpiły Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» i Europejska Unia Wspólnot Polonijnych. W forum uczestniczyły 52 redakcje z 22 krajów.

Spotkanie dziennikarzy rozpoczęło się w Senacie RP. Wicemarszałek Senatu Maria Koc, inaugurując forum, podkreśliła, że media polonijne nie tylko informują, ale także promują polską kulturę i historię, integrując środowisko, budują bliskie relacje między Polakami za granicą a Polakami w Kraju.

Marszałek Senatu Stanisław Karczewski w przesłanym liście zaznaczył ważną rolę spotkań dziennikarzy: «Jestem przekonany, że budują one solidną płaszczyznę współpracy i prezentacji środowisk polonijnych w europejskiej przestrzeni informacyjnej».

«Senat was słucha i słyszy» – mówiła Janina Sagatowska, przewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Senator powiedziała do dziennikarzy, że media to poważna siła, dlatego są jednym z sześciu priorytetów Senatu.

Longin Komołowski, prezes «Wspólnoty Polskiej», mówił natomiast o ogromnej roli mediów w budowaniu wspólnoty polonijnej, która jest bardzo ważna. Prezes zaznaczył, że wartością mediów polonijnych jest to, że nie muszą gonić za sensacją, a mogą się koncentrować w swojej pracy na rzetelności i jakości.

Zdaniem Teresy Syngarek, prezes Zrzeszenia Organizacji Polonijnych w Szwecji i redaktor kwartalnika «Polonia Nowa», jest potrzeba współpracy dziennikarzy polonijnych. Zaznaczyła ona, że media polonijne działają na rzecz podtrzymywania tożsamości narodowej i zachowania związków z Macierzą, a także koncentrują się na budowaniu pozytywnego wizerunku Polski w świecie, aktywizacji i integracji środowisk polonijnych w krajach zamieszkania.

Drugiego i trzeciego dnia forum obradowało w Pułtusku, gdzie odbyły się trzy panele dyskusyjne, poruszające takie ważne kwestie jak «Formy integracji środowisk polonijnych», «Dialog pomiędzy mediami polonijnymi» i «Przyszłość mediów polonijnych». Zastanawiano się też, jak wesprzeć małe media, prowadzone przez wolontariuszy. Spośród dziennikarzy, zebranych na forum, 26 osób prezentowało media drukowane, 17 dziennikarzy – portale, 6 osób – radio i telewizję, były też dwie blogierki oraz kilku dziennikarzy, prowadzących blogi przy swoich wydaniach.

Dobrym przykładem integracyjnej roli prasy jest kwartalnik «Polonia». – Z założenia jest pismem, które łączy Polonię w całych Niemczech, w wielkim kraju z 80 mln mieszkańców i 2 mln Polaków – podkreśla Agata Lewandowski, redaktor wydania. – Jednoczy wewnętrznie Polonię i jest ponad podziałami. Godnie pokazujemy, co my Polacy w Niemczech robimy. Dziennikarka zaznacza, że poprzednie fora w Tarnowie były potrzebne, żebyśmy się poznali i mogli wymieniać artykułami. «Te fora są godne dalszej kontynuacji, bo powinniśmy wiedzieć, co się dzieje w poszczególnych krajach w mediach polonijnych. Żeby o sobie wiedzieć i rozumieć się nawzajem, trzeba się spotykać, bo emigracja i polskość w różnych krajach są różne».

Portal Londynek.net – największy polski portal w Wielkiej Brytanii – w następnym roku będzie obchodził swoje 15-lecie, dzisiaj ma 10 osób pracujących na etacie, w tym trzech redaktorów, a zaczynali bardziej niż skromnie, pracując w garażu. «Forum jest potrzebne dla wszystkich mediów, zarówno dla tych, które mają swoją ugruntowaną pozycję, jak i dla tych, które dopiero zastanawiają się, jak dalej ich ścieżka będzie wyglądała – mówi szefowa portalu Adriana Chodakowska. – To nie znaczy, że ja jako osoba doświadczona będę tylko udzielać wskazówek moim kolegom. Ja sama też się uczę i chcę wiedzieć jak nasi rodacy żyją w innych krajach oraz w jaki sposób im pomagają media polonijne».


IRENA WALUŚ

PANEL DYSKUSYJNY W DOMU POLONII W PUŁTUSKU

«Musimy być nowocześni» – apelował jeden z kolegów i zwrócił uwagę, że wśród tradycyjnych wydań jest tylko jedno pismo, skierowane do młodzieży. Jego zdaniem to błąd i trzeba się zwrócić do młodych czytelników.

Przez ostatnie 20 lat media zmieniły się nie poznania, rozwijają się bardzo szybko i stają ciągle przed nowymi wyzwaniami. Jak ich pokonać i sprostać nowym czasom – o tym mówiono na forum i w kuluarach.

– Za 10 lat media będą inaczej wyglądać przez wzgląd na digitalizację – większość mediów przechodzi już na formę elektroniczną – mówi Adriana Chodakowska. – W Wielkiej Brytanii już widać, że polonijne wydania papierowe przegrywają w walce o użytkownika z portalami internetowymi. Wszyscy obecnie mają smartfony i czytają media przez Internet i jeżeli gazeta nie ma chociażby strony internetowej, to bardzo traci.

W tak krótkim czasie forum odbyły się dwa zajęcia warsztatowe, poświęcone tworzeniu i prowadzeniu bloga oraz budowaniu i prowadzeniu portalu. Pierwsze warsztaty poprowadzili blogierzy Aleksandra Seghi (Włochy) i Krystyna Koziewicz (Niemcy) z Michałem Myślińskim z Blogosfery na portalu mediapolonijne.net. Tajniki pracy na portalu przybliżyli dziennikarzom Tomasz Rola, redaktor portalu Kresy.pl oraz Monika Wiśniewska z Polskiej Agencji Prasowej.

Podczas forum odbyła się rejestracja mediów na platformie Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» mediapolonijne.net, która ma za zadanie integrację i wymianę informacji pomiędzy redakcjami. Czy tak się stanie? – Zobaczymy.

W dokumencie końcowym FMP jeszcze raz podkreślono: «Integracja (merytoryczna współpraca i wymiana doświadczeń) jest podstawową potrzebą środowisk i mediów polonijnych». Zgłoszono też propozycję, by organizować panel mediów polonijnych podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy.

Spotkania dziennikarzy są potrzebne, żeby dyskutować o działalności, przyszłości mediów, nowych zjawiskach, ciągle się uczyć oraz mieć informację o rodakach w innych krajach ■

Koncert Niepodległości

Jacek «Wiejski» Górski

W reprezentacyjnym Rose Theatre w Brampton w Kanadzie w dn. 16 września odbyła się międzynarodowa premiera Koncertu Niepodległości «Poland», dedykowanego Polonii na całym świecie.

Była to specjalna edycja Koncertu Niepodległości, projektu z powodzeniem realizowanego od 2009 roku w Muzeum Powstania Warszawskiego, a także na Zamku Królewskim w Warszawie oraz na Westerplatte.

To wydarzenie wyjątkowe i przełomowe na polskiej scenie muzycznej. Ten nowoczesny projekt muzyczny niewiele ma wspólnego z tradycyjnym i akademiami, festiwalami czy przeglądami piosenki wojskowej. Współczesne, nowoczesne aranżacje dawnych pieśni zgrabnie wplatane są w wartką i ciekawą opowieść o Rzeczpospolitej i jej obywatelach. Ukazywane są burzliwe dzieje narodu od wczesnego średniowiecza, aż po lata 80. XX wieku. Twórcy i publiczność koncertu od 8 lat skutecznie udowadniają, że w dzisiejszym, skomercjalizowanym świecie, dalej jest zapotrzebowanie na ucztę duchową – utwory trwające dłużej niż 3 minuty i ciekawą narrację historyczną. Zrealizowany dzięki wsparciu Senatu RP oraz Polskich Linii Lotniczych LOT. Ku zaskoczeniu wielu uczestników Koncert Niepodległości «Poland» był bezpłatny dla polonijnej i kanadyjskiej publiczności.

Nowością kanadyjskiej edycji Koncertu Niepodległości było angielskie tłumaczenie narracji, prezentowane dla tej części publiczności, która nie zna języka polskiego. Było to szczególnie ważne w przypadku młodych Polonusów, którzy urodzili się już poza Polską.



Cezary BERNOLAK

Ola Turkiewicz z polsko-kanadyjską ekipą Koncertu Niepodległości. Rose Theatre w Brampton

Tematem edycji «Poland» Koncertu Niepodległości jest służba Polaków pod obcymi sztandarami, gdzie walczyli zarówno o niepodległość Polski, jak i innych narodów. W doborze dedykowanego Polonii głównego repertuaru i narracji organizatorzy skupili się na niezwykłych dziejach naszych rodaków – od czasów wypraw krzyżowych Piastów Śląskich zaczynając, a na historii Lecha Zondka, Polaka, walczącego z Armią Radziecką w Afganistanie, kończąc. Obok Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego – bohaterów Polski i Ameryki, czy Henryka Dąbrowskiego – twórcy Legionów Polskich we Włoszech, w Koncercie Niepodległości «Poland» przypomniano dziesiątki bohaterów narodowych, o których nie uczy się na lekcjach historii. Ukazano też gorzką historię, która do dziś stanowi temat tabu. To dramatyczne losy Polaków, zmuszonych do służby w znienawidzonych mundurach, którzy nigdy nie wyrzekli się swojej Ojczyzny. Wielu z nich stanowiło później kadry nowotworzonych polskich formacji zbrojnych.

Osobnym wątkiem narracji było braterstwo Polaków i Kanadyjczyków w czasie obu wojen światowych. Współpracę wojskową obu narodów rozpoczęło utworzenie w 1917 roku polskiego ośrodka szkoleniowego Kosciuszko Camp w miasteczku Niagara on the Lake. To tam powstały zręby Błękitnej Armii Józefa Hallera, której oficerowie szkolili się w konspiracji na Uniwersytecie w Toronto. Wcześniej wielu Polonusów, służących w armii kanadyjskiej, uczestniczyło w walkach na froncie francusko-niemieckim, wielu z nich poległo. W czasie II wojny światowej Kanadyjczycy i Polacy wielokrotnie walczyli ramię w ramię. W 1942 roku, podczas nieudanej operacji pod Dieppe, polski okręt ORP «Ślązak» przeprowadził udaną ewakuację Kanadyjczyków, łamiąc tym samym polecenie brytyjskiego dowództwa, nakazujące bezwarunkowy odwrót. Dwa lata później w akcji zrzutów dla Powstania Warszawskiego brali kanadyjscy lotnicy, z których 26 poległo nad Polską. Niezwykle barwne są losy żołnierza Armii Krajowej, urodzonego w Kanadzie syna Polki i wodza plemienia Szaunisów, który wsławił się brawurową ucieczką



Koncert Niepodległości w Muzeum Powstania Warszawskiego. 2013 r.

z transportu do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz.

Zarówno polska, jak i kanadyjska publiczność, podkreślała wartość muzyczno-słownej podróży przez historię Polski oraz znaczenie opowieści o relacjach polsko-kanadyjskich.

W ciągu 9 lat pracy nad Koncertem Niepodległości jego twórcy wypracowali swój własny styl muzyczny, który nazywają muzyką hybrydową. Łączy on oryginalne brzmienia dawnych hymnów i pieśni, z nowoczesnymi aranżacjami i kompozycjami instrumentalnymi, wykorzystując elementy muzyki klasycznej, etnicznej i elektronicznej, jazzu, rocka, reage, bluesa, muzyki techno i house, poezji śpiewanej, a nawet nagrania archiwalne oraz odgłosy natury.

Na repertuar Koncertu Niepodległości «Poland» w Kanadzie złożyły się hybrydowe aranżacje pieśni patriotycznych, hymnów i piosenek wojskowych. Publiczność zasłużonym aplauzem nagrodziła liryczną interpretację «Naszej Klasy» Jacka Kaczmarskiego, rockową aranżację «Lwowskich Puchaczy» oraz współczesną kompozycję instrumentalną «Enigma». Ponadto w programie znalazły się utwory «Gaude Mater Polonia», «Idzie Żołnierz Borem Lasem», «Marsz Polonii», «Wąwóz Somosierry», «Piechota», «Karpacka Brygada», «Od Kłajpedy do Szczecina», «Czerwone Maki», «Źródło» oraz kompozycje instrumentalne «Tęsknota» i «Azymut «W».

W ramach bisów Ola Turkiewicz zaśpiewała poruszającą aranżację «Roty», wysłuchaną przez polsko-kanadyjską publiczność na stojąco. Entuzjastycznie przyjęto też doskonałą aranżację «Murów» Jacka Kaczmarskiego, zaśpiewaną przez duet Turkiewicz-Wilk.

Wieloletnią tradycją Koncertu Niepodległości jest wspólne śpiewanie hymnu. Tym razem jednak obok «Mazurka Dąbrowskiego», wysmakowane wnętrza Rose Theatre wypełniły także słowa pieśni «O Canada!» – hymnu Kanady.

Twórcą, dyrektorem muzycznym i wykonawcą Koncertu Niepodległości jest doskonale znana publiczności w Toronto, polsko-kanadyjska wokalistka jazzowa i kompozytorka Ola Turkiewicz, przez wiele lat działająca w Kanadzie. Na potrzeby edycji kanadyjskiej zgromadziła wokół siebie międzynarodowy, polsko-kanadyjski zespół artystów. Obok Oli Turkiewicz, wystąpił Grzegorz Wilk. Wokalistom towarzyszyli znakomici instrumentaliści sesyjni: Marcin Riege (fortepian), Krzysztof Kowalewski (gitara), Paweł Jabłoński (akordeon), Marcin Ritter (bas) z Polski oraz z Kanady Rebecca Hennessy (trąbka), Sly Juhas (perkusja), Aline Homzy (I skrzypce), Brielle Goheen (II skrzypce), Laurence Schaufele (altówka) oraz Beth Silver (wiolonczela). Narrację koncertu poprowadziła Małgorzata P. Bonikowska, zaś reżyserem i scenarzystą był Jacek «Wiejski» Górski, współtwórca Koncertu Niepodległości.

Fundacja Dziedzictwa Rzeczypospolitej, organizator Koncertu Niepodległości prowadzi obecnie przygotowania do następnych, międzynarodowych edycji wydarzenia w kolejnych skupiskach Polonii na świecie.

Specjalna, międzynarodowa edycja Koncertu Niepodległości pt. «Poland» w Kanadzie zorganizowana została przez Fundację Dziedzictwa Rzeczypospolitej w partnerstwie z Gazetą – Dziennikiem Polonii w Kanadzie ■

Malarz żyje w swoich dziełach

Wystawa obrazów śp. Stanisława Kiczki została otwarta w Drohiczynie w dn. 7 września podczas XIII Międzynarodowej Konferencji Naukowej zat. «Bezpieczeństwo człowieka a miłosierdzie, opieka i ochrona». Otworzył ją rektor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Wystawa zdobiła Galerię Refektarz Wyższego Seminarium Duchownego w Drohiczynie.

Przedtem wystawa gościła w Białymstoku. Obecnie mamy zaszczyt mieć ją u siebie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Siemiatyczach.

Urszula TOMASIK
Siemiatycze

Forum dla Czytelników

Cieszę się, że ukazał artykuł o naszej wystawie «Obrona Grodna w 1939 roku» w polskim Senacie.

Miło zaskoczył esej Dalkiewicza w poprzednim numerze «Magazynu Polskiego» zat. «Splot symboli» – teraz rzadki gatunek literacki, bo ludzie obawiają się wyrażać swoje myśli i poglądy. No i poznałam naszego kolegę z Towarzystwa Plastyków Polskich od nowej – innej – strony...

To dobrze, że na łamach «Magazynu» pojawiło się takie forum dla Czytelników.

Janina PILNIK
Grodno

Cieszą sukcesy młodych

Bardzo dziękuję za nowy numer «Magazynu Polskiego», jak zawsze bogaty i ciekawy, gdy chodzi o treść i ilustracje, dotyczące zarówno historii, jak i teraźniejszości, życia Polaków na Białorusi.

Bardzo cieszą i podnoszą na duchu wiadomości o młodych twórcach dzieł kultury. W tym kraju było ich zawsze wielu i wnieśli ogromny wkład w dzieje i kulturę Rzeczypospolitej. Ze wzruszeniem przeczytałem wiersze p. Heleny Abramowicz.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia

Szczęść Boże!

Ks. Roman DZWONKOWSKI SAC

Ziarnko do ziarnka

Wydaje się, że kraje, leżące na przeciwnych półkulach, innych kontynentach, będące w odległości tysięcy kilometrów, o innej kulturze i tradycjach nic nie łączy– to fakt, że w Południowej Afryce mieszkają Polacy – jest pomostem i drogą do poznania i nawiązania współpracy.

Jest nas, Polaków, w świecie około 20 milionów. To wielka siła, którą wspólnie możemy wykorzystać dla dobra naszej Ojczyzny. «Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka» – jak głosi mądrość ludowa.

Moc serdeczności

Barbara M.J. KUKULSKA
Prezes Zjednoczenia Polskiego
w Johannesburgu

Proszę o wsparcie filmu o św. o. Kolbem

Najwyższy czas, aby historię o. Maksymiliana Marii Kolbego poznał cały świat. Każdy z nas może się do tego przyczynić. Fundacja Filmowa im. św. Maksymiliana, pod patronatem Zakonu OO. Franciszkanów OFM-Conv zbiera fundusze na realizację dokumentu fabularyzowanego «Dwie Korony», w którym po raz pierwszy przedstawimy całe życie Rajmunda Kolbego, przyszłego Świętego – o. Maksymiliana.

Ukończyliśmy już zdjęcia dokumentalne we Włoszech, Japonii i w Polsce oraz zrealizowaliśmy zdjęcia fabularne. Rolę o. Maksymiliana zagrał Adam Woronowicz.
W filmie wystąpią również inni wybitni aktorzy: Cezary Pazura, Zbigniew Zamachowski, Artur Barciś, Dominika Figurska i Marcin Kwaśny.

Całkowity budżet filmu wynosi 750 tys. zł, z czego przeszło trzecią część pokryli już fundatorzy Fundacji. Do jego ukończenia brakuje jeszcze 500 tys. zł. Dla jednej osoby to bardzo dużo – dla 10 tys. już nie. Gorąco wierzę, że wspólnie uda nam się te środki zebrać!

Proszę Was o wsparcie, poprzez wpłatę choćby niewielkiej darowizny na konto Fundacji Filmowej im. św. Maksymiliana Kolbego. Więcej informacji na www.kolbe.org.pl

Z góry dziękuję i Bóg zapłać!

Michał KONRAT
reżyser filmu «Dwie korony»

Jarosław Waniukiewicz

Wykładowcy oraz klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie ustawiają krzyż na miejscu Fary Witoldowej w Grodnie. Pierwsza poł. lat 90.

Jarosław Waniukiewicz

Na miejscu Fary Witoldowej wierni ze środowisk opozycyjnych modlą się o odbudowę świątyni. II poł. lat 90.

